Nr. 153. Lwów — Piątek dnia 7 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: rz. k. św. Pulcheryi, gr. k. Fewronyi | Jutro: rz. św. Elżbiety Kr., gr. Dawyda F. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 14, Zachód „ 7 m. 53 | Długość dnia godzin 15 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Prace konferencyi pokojowej, zgromadzonej w Hadze, niebawem się skończą. Podobno 10-go lipca odbędzie się ostatnie posiedzenie, ale delegaci pozostaną jeszcze w holenderskiej stolicy ze dwa tygodnie, ponieważ protokół i uchwały będą odesłane rządom, które przejrzą te akty, może poczynią w nich jakieś zmiany, poczem dopiero nastąpi w Hadze ostatnia formalność: podpisanie głównego protokołu i specyalnych uchwał. Można tedy już się zastanowić nad ogólnym rezultatem akcyi, wdrożonej przez Rosyą, a uważanej za godne zakończenia stulecia, niezmiernie obfitego w złe i dobre czyny. Zupełnie pewne wiadomości o przebiegu narad i o przeszkodach, które ogromnie zmniejszyły nadzieje, przywiązywane do tej konferencyi, zapewne jeszcze nieprędko staną się własnością ogółu. Jednak już wiadomo, że stało się, jak przewidywali trzeźwi politycy zaraz po opublikowaniu rosyjskiego wniosku: rzeczowe rezultaty konferencyi są małe, — moralne dość pokaźne. Pod ostatniemi rozumiemy stwierdzenie faktu, że wojny nie są najlepszem rozwiązywaniem wszelkich sprzeczności, albowiem każda skończona wojna ma w sobie zarodki nowej, która często odrabia to, co uczyniła tamta; moralnym rezultatem konferencyi jest także stwierdzenie faktu, że narody w ogóle nie chcą wojen i że to ich usposobienie musi być uwzględniane; wreszcie zaznaczono bardzo stanowczo potępienie wszelkiej polityki zaborczej w Europie.

Wszystko inne, osiągnięte przez konferencyę, ma wartość rzeczową, lecz drugorzędną. Przywileje Czerwonego Krzyża potwierdzono i rozszerzono na wojny morskie. Konwencyę petersburską o wykluczeniu pewnych środków morderczych z użycia, sformułowano ściśle orzeczeniem, że wszelkie pociski, ważące mniej niż 400 gramów, nie mogą być robione tak, iżby pękały wewnątrz trafionego ciała, albo posiadały brzegi ostre, rozrywające ranę; uznano także, że nie wolno rzucać z balonów na nieprzyjaciela żadnych wybuchających materyałów. Konwencyą brukselską o prawach i obowiązkach cywilnej ludności, zamieszkującej teren objęty wojną, przyjęto i wcielono do kodeksu międzynarodowego, czego dotąd nie było z powodu tak niejasnej stylizacyi aktu owej konwencyi, iż niektóre państwa mniemały, że cywilna ludność nie ma prawa bronić swej ojczyzny od najazdu, jeżeli zaś to uczyniła, to się narażała na to, iż wzięta do niewoli, będzie rozstrzelana. Teraz w Hadze określono, że osoby cywilne, które dobrowolnie staną do walki z najeźdźcą, muszą być przezeń traktowane jak żołnierze armii regularnej, jeżeli nie dopuszczą się zbrodni, niewynikającej z konieczności wojennej; naprzykład, zbrodnią jest spalić żywcem nieprzyjacielskich żołnierzy, przyjętych do domu i ułożonych do snu; zbrodnią jest otrucie ich lub inne zdradzieckie wymordowanie.

Nie zgodzono się na rosyjski wniosek, aby budżety wojenne nie były zwiększane przez lat pięć, aby wstrzymano budowę wojennych okrętów, aby zaniechano do następnej konferencyi doskonalenia artyleryi, przyczem jednak te państwa, które posiadają działa gorsze od innych, mogą je zmienić na lepsze; wreszcie nie zgodzono się i na ostatni wniosek rosyjski o niepowiększaniu armii na stopie pokojowej z wyjątkiem korpusów kolonialnych. Kiedy ów wniosek był postawiony, zaraz podnieśliśmy, że Rosya jest w tej szczęśliwej pozycyi, iż swą kolonialną armię syberyjską i środkowo-azyatycką może w potrzebnej chwili przerzucić do Europy, czego nie zdołają Niemcy z Kamerunu lub Francya z Kochinchiny, z czego wynika, że ów wniosek nie przeszkodzi Rosyi powiększać swych sił bojowych europejskich, a przeszkodzi innym państwom. Właśnie ten argument podniósł i szeroko rozwinął na konferencyi delegat niemiecki pułkownik Schwarzhof, a nadto bardzo słusznie dodał, że nietylko liczba wojsk stanowi o bojowej sile państwa, ale także cała jego organizacya militarna i obfitość środków komunikacyjnych, zatem wstrzymanie rozwoju liczebnej siły wojsk nie utrwali dzisiejszej równowagi, bo ona może być natychmiast zwichnięta reorganizacyą systemu mobilizacyjnego, budową jakiejś kolei lub jakiegoś kanału. Te słuszne argumenta zwyciężyły.

W kwestyi utworzenia stałych sądów rozjemczych i stałego ich biura w Bernie szwajcarskiem, gdzie ono będzie się nazywało „stałą izbą sądu rozjemczego", Niemcy zaniechały opozycyi, jednak po nader ważnem ustępstwie innych państw, mianowicie po ustępstwie, że odwoływanie się do tych sądów nie będzie obowiązkowe. Takie ustępstwo czyni same sądy zbytecznemi, lecz jest nadzieja, że moralnem swem znaczeniem one z czasem staną się obowiązkowemi. Skoro ustąpiły Niemcy, to niezawodnie ustąpi jeszcze jeden i już ostatni opozycyonista: sułtan, a jeżeli tego nie uczyni, postanowiono obejść się bez jego zgody. Wczoraj tedy zaczęto się naradzać nad wewnętrzną organizacyą berneńskiego biura i nad regulaminem sądów rozjemczych. Przypuszczamy, że tu już się nie wytworzą takie różnice, któreby rzecz rozbiły.

Oto jest wszystko, co uczyniła konferencya w Hadze. A zatem nietylko nie potępiła wojen, nie utorowała drogi do wieczystego pokoju, o czem marzono zbyt śmiało, ale nawet nie zaradziła rzeczy rzeczywiście ciężącej nad światem jak śmiertelna zmora: nie wskazała, jak się pozbyć zbrojnego pokoju, jak powstrzymać rozwój militaryzmu. Wszystko będzie szło jak dotąd: będą powstawały bez przerwy nowe pułki, nowe twierdze, nowe machiny mordercze, a jeżeli powstanie zatarg, zawsze zbrojne potęgi same osądzą, czy warto wezwać sąd rozjemczy, czy też lepiej odrazu zagrzmieć z dział. Tak bardzo to się nie różni od tego, co dotąd zawsze było, bo przecież skoro rywale byli źle przygotowani do walki, lub gdy szło o drobnostki, to się chętnie wdawali w rokowania i nawet przystawali na pośrednictwo. Więc różnica tylko ta, że co przedtem robiło się, gdy się chciało, teraz stanie się regułą, ale nieobowiązkową i zaledwo teoretyczną.

Lecz każdy początek jest trudny. Może po długim szeregu takich narad, jak teraźniejsze w Hadze, osiągnie się coś więcej. Kto, jak my, niczego się nie spodziewał od konferencyi i przepowiadał jej małą realną wartość, ten nie ma powodu do rozczarowania. Myśl rosyjskiego cesarza była za wielka dla dzisiejszych stosunków, a może i nie wzbudziła zaufania w swą szczerość.

Zaiste, mogła ta myśl rosyjskiego cesarza wydać się nieszczerą, bo wszakże to, co teraz Rosya czyni z Finlandyą jest nie pokojem, lecz wojną, nie sprawiedliwością, lecz jej pogwałceniem. Nie dziwimy się temu, że Mikołaj II nie przyjął grona profesorów z różnych uniwersytetów europejskich, którzy przybyli do Petersburga, by prosić o cofnięcie ukazów wydanych dla Finlandyi. Niepolitycznem było, że ci profesorowie odwiedzili Helsingfors i w tej finlandzkiej stolicy zgodzili się być przedmiotem owacyjnych wystąpień, co w Petersburgu musiało sprawić złe wrażenie. Ale z jakiej racyi profesorowie obcych uniwersytetów mają się wtrącać do podobnych spraw? Gdyby uprawnić podobne czyny, to zawsze różni cudzoziemcy mogliby zabierać głos w sprawach państw obcych. Doprowadziłoby to do zdumiewających niespodzianek. Z tem wszystkiem reskrypt cesarza Mikołaja, nakazujący jeneralnemu gubernatorowi finlandzkiemu stłumić objawy niezadowolenia z ukazów, jest już nowem targnięciem się na konstytucyę, która poręcza sejmowi swobodę wyrażania przekonań. A oświadczenie w reskrypcie, że cesarz spełnił tylko swój obowiązek, nakazujący mu zbliżyć Finlandyę do reszty monarchii, jest jaskrawo sprzeczne z innym ważniejszym obowiązkiem — dotrzymania warunków traktatu z Szwecyą z r. 1808. Na mocy tego traktatu Rosya otrzymała od Szwecyi Finlandyę i zobowiązała się nadać temu krajowi prawa odpowiadające charakterowi ludności i jej wszelkim potrzebom. To sumiennie uczynił Aleksander I i Finlandya postawą swą pokazywała zadowolenie. Dziś, bez powodów wywołanych przez Finlandczyków, narzucono im ustawy, przeciw którym oni energicznie, choć spokojnie protestują z ogromną jednomyślnością. Z tego wynika, że owe ustawy nie odpowiadają charakterowi ludności i jej potrzebom, a zatem są naruszeniem traktatu ze Szwecyą, nie mówiąc już o tem, że nadane bez zgody senatu i sejmu, są pogwałceniem konstytucyi. W ogóle bardzo jest smutna ta sprawa z Finlandyą, a dziwna jest także, bo oprócz czynowniczej kliki, wszyscy Rosyanie ją potępiają. Klika czynownicza potwierdziła zdanie wypowiedziane o niej przez Szczedryna, że ona nie rządzi, nie myśli o państwie i jego przyszłości, lecz tylko dla siebie wciąż szuka żeru: ogryzła zupełnie polskie kości, więc teraz się bierze do finlandzkich schabów.

Anglia i Transwaal wciąż się szykują do wojny, gromadzą w południowej Afryce wojsko i broń, republika Orańska, jako sojuszniczka Transwaalu, czyni to samo, lecz jednocześnie zwiększają się usiłowania pokojowe. Kolonia Kapska, należąca do Anglii, energicznie protestuje przeciw wojnie i wysyła odpowiednie adresy do Londynu. Uitlenderzy (cudzoziemcy) transwalscy ogłaszają, że ów adres, który wrzekomo oni posłali do Londynu z prośbą o opiekę, jest sfałszowany przez kilkunastu agitatorów, którzy podpisywali na adresie zmyślone nazwiska. Prezydent republiki orańskiej zaczął pośredniczyć między angielskim gubernatorem Milnerem a prezydentem transwalskim Krugerem, do którego i Papież wystosował pismo, zalecające rozwagę i możliwie największe ustępstwa Anglikom. Wszystko to sprawiło, że podobno lord Salisbury nie chce występować tak wojowniczo, jak minister kolonij w jego gabinecie p. Chamberlain.

Pomyślny zwrot w Belgii. — Koniec sesyi węgierskiej Izby poselsklej.

Piszą nam z Wiednia, 5 lipca:

Depesze z Brukseli tutejszym kołom radykalnym zgotowały przykre rozczarowanie. Jedni bowiem spodziewali się, że upadnie gabinet Van den Peerebooma i Izba poselska będzie rozwiązana celem rozbicia za pomocą nowych powszechnych wyborów większości „klerykalnej", drudzy, namiętniejsi, przewidywali strącenie króla z tronu i obwołanie republiki belgijskiej. Prąd republikański, nurtujący we Włoszech i Hiszpanii, jest bardzo silny w Belgii, gdzie opiera się nietylko na zasadach socyalnej demokracyi, ale także na sympatyach mieszczańskiej, francuskiej części kraju dla republiki francuskiej. Tymczasem wszystkie te rachuby radykalne zawiodły. Na razie skończyło się na tem, że rząd belgijski zaproponował wybór komisyi do ponownego rozważenia projektu nowej ustawy wyborczej. Z pewnością gabinet belgijski i większość parlamentarna, nie upierając się przy niezwłocznem uchwaleniu nowej ustawy wyborczej, lecz przystając na ponowne rokowania o niej z opozycyą, złożyły dowód pojednawczości, uznały, że walka stronnictw nie powinna nigdy przybierać rozmiarów krwawej wojny, za pomocą której rozstrzygają swe zatargi obce narody, lecz powinna być ile możności zakończona kompromisem, ugodą. Ale w tym zwrocie niepodobna dopatrzeć się ani moralnej klęski gabinetu belgijskiego, ani też zwycięstwa radykalnej opozycyi. Zwrot ten przynosi zaszczyt obu stronom, — oczywiście tylko pod tem zastrzeżeniem, że opozycya uczciwie zadowoli się tym dowodem pojednawczości rządu i większości parlamentarnej, nie usiłując ponownie wymusić czegokolwiek zaburzeniami ulicznemi.

Wobec tej ewolucyi tutejsza prasa radykalna znajduje się w przykrem położeniu. *N. Fr. Presse* ukrywa swój kłopot po za całą powodzią szumnych frazesów o rzekomej niedoli, w jaką „kroczącą niegdyś na czele cywilizacyi" Belgię pogrążył „klerykalizm". Organ liberalny zapomina, że kraj, tworzący dzisiejsze królestwo belgijskie, zawsze był na wskróś katolickim. W bieżącym miesiącu świat obchodzić będzie jubileusz wyboru owego Gotfryda z Bouillonu, którego pomnik zdobi plac przed brukselskim pałacem królewskim, pierwszym królem oswobodzonej przez krzyżowców Jerozolimy. Był on pod każdym względem ideałem władzcy katolickiego — pobożnym, mężnym i tak skromnym, że nie przyjął tytułu króla, lecz tylko nazwę „obrońcy Grobu Chrystusa", ponieważ nie chciał nosić tam korony królewskiej, gdzie Zbawiciel nosił koronę cierniową! Protestantyzm nie rozpowszechnił się w Belgii. Dlatego też te katolickie prowincye pozostały przy Hiszpanii (później przy austryackiej gałęzi domu habsburskiego), gdy protestanckie prowincye północne utworzyły republikę Holandyi. I znowu, gdy kongres wiedeński sztucznie połączył owe północne prowincye protestanckie i katolickie południowe pod tytułem królestwa Holandyi, wkrótce (r. 1830) katolickie prowincye oderwały się, tworząc samodzielne królestwo belgijskie. Skąd wynika, że dzisiejsza Belgia zawsze była i pozostała krajem katolickim, a jeżeli kroczyła na czele cywilizacyi, to zawdzięczała to swemu katolicyzmowi, który zatem nie może jej z tej wyżyny zepchnąć. Powracając do spraw bieżących, najtrafniej — zdaniem naszem — kwestyę objaśnia dziś z tutejszych dzienników *Fremdenblatt*, zauważając bardzo słusznie, że ustawa wyborcza nie powinna być nigdy ułożoną wyłącznie w interesie i na korzyść jednego stronnictwa, lecz powinna tworzyć otwartą dla wszystkich arenę. Uchwalona przed kilku laty ustawa wyborcza (belgijska) jest niezmiernie skomplikowaną (system głosów pluralnych i t. d.), a zatem też teraźniejszy projekt wyborczy jest tak bardzo skomplikowany, że zdaleka niepodobna osądzić, czy istotnie jest obliczony głównie na korzyść panującego stronnictwa, jak twierdzi opozycya belgijska? Owszem, wolno przypuścić, że ów projekt wyborczy stanowi jedynie pretekst gwałtownej opozycyi stronnictw radykalnych. Bądź co bądź *Fremdenblatt* ma zupełną racyę — w zasadzie. Każda ustawa wyborcza powinna powstać drogą kompromisu, trzeba starannie unikać wszelkiego podejrzenia, jak gdyby ustawa wyborcza była ułożona na korzyść jednych, a na ujmę drugich, powinna być sprawiedliwą dla wszystkich. Jeżeli ponowne obrady w komisyi przyczynią się do tego, natenczas należy je powitać ze szczerem zadowoleniem.

Po uchwaleniu projektów ugodowych, dziś czy jutro skończy się sesya węgierskiej Izby poselskiej. Rozpoczęta 3 września r. z. sesya ta była najdramatyczniejszą w nowszych dziejach parlamentaryzmu węgierskiego. Zawierucha obstrukcyjna groziła rozbiciem sejmu. Przesilenie nastało 7-go grudnia ustąpieniem Szilagyi'ego z krzesła marszałka Izby poselskiej, tudzież wystąpieniem Andrassy'ego, Csakyi'ego i 30 towarzyszy ze stronnictwa rządowego wskutek pojawienia się projektu Tiszy, który gabinetowi Banffy'ego nadawał władzę nieograniczoną. Trudności rozwiązał kompromis, zawarty pomiędzy większością a opozycyą za pośrednictwem Szella i ustąpienie Banffy'ego. Trzeba było wtedy obawiać się, że rozzuchwalona zwycięstwem nad Banffym opozycya posunie się do coraz dalszych i niebezpieczniejszych zamachów. Atoli wrodzony Madziarom niepospolity zmysł polityczny, któremu zawdzięczają, że mogli niedawno obchodzić świetnie 1000-letni jubileusz założenia państwa węgierskiego, sprawił, że te obawy okazały się mylnemi. Ład parlamentarny został przywrócony, obstrukcya znikła i nowy gabinet mógł w krótkim czasie przeprowadzić niezmiernie ważną nietylko dla Węgier, ale także dla całej monarchii sprawę ugody handlowej, a austryacki minister handlu baron di Pauli mógł tymi dniami na posiedzeniu Rady przemysłowej wypowiedzieć dobitnie zdanie, że unia cłowa i handlowa, która na początku roku zdawała się być stanowczo zachwianą, będzie utrzymana także po roku 1907. Kompromis, zawarty pomiędzy stronnictwami węgierskiemi, okazał się więc w swych politycznych skutkach ewolucyą pożyteczną. Aby jednak w wydobywaniu analogii pomiędzy stosunkami węgierskimi a austryackimi nie zgrzeszyć pesymizmem, trzeba pamiętać o tem, że kompromis w Węgrzech był o wiele łatwiejszy, ponieważ tam walka toczyła się wyłącznie w obozie madziarskim, gdy tutaj roznamiętniają ją przeciwieństwa narodowościowe.

Wybór w Sanockiem.

Dr. Karol Lewakowski, którego kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu Sanok-Lisko-Brzozów postawiło stronnictwo ludowe i za którym rozwinęło bardzo ożywioną agitacyę, oświadczył stanowczo, że o mandat się nie ubiega, i nie przyjąłby go nawet w tym razie, gdyby przy wyborze uzyskał większość głosów. Bratanek jego p. Zygmunt Lewakowski, zamieszkały w Sanoku, zawiadomił o tem hr. Jana Potockiego z Rymanowa następującą depeszą:

„W tej chwili otrzymałem od stryja telegram, który dosłownie przytaczam. „Możesz publicznie oświadczyć, że tobie i p. Stapińskiemu pisałem, że mandatu poselskiego do Rady państwa nie przyjmę, nawet, jeślibym został wybranym. — Dr. Karol Lewakowski".

Dla panien na wydaniu

rad skutecznych pół kopy

Spisał

Stary kawaler.

Czasy się zmieniły i warunki życia stają się coraz cięższe.

Nie zawsze wstręt do małżeństwa, ale o wiele częściej niemożność zaciągania obowiązków bez dostatecznych środków do życia zatrzymuje mężczyzn w celibacie.

Liczba niezamężnych kobiet wzrasta ustawicznie, objaw ten zatrważa szczerych zwolenników matrimonium i zniewala do szukania dróg wyjścia. Z drugiej strony, z postępem w stosunkach społecznych potrzeba wyplenić przestarzałe zwyczaje.

Nie utrudnień, ale uproszczeń chcemy.

Panny nasze niech zejdą z piedestału wygórowanej ambicyi, a ich mamy kapitulować muszą.

Jako zawzięty przeciwnik celibatu, którego złe strony doskonale poznałem, chcę dorzucić słówko w tej ważnej kwestyi. Rady moje z życia wzięte i na doświadczeniu oparte, dziewicom dobrej woli i chęci poświęcam.

Panna, chcąc wyjść ~~wcześnie~~ zamąż powinna:

I. Być grzeczną dla wszystkich młodych ludzi, nawet.... dla źle tańczących i niesympatycznych.

II. Dla starszych dam szczególnie uprzejmą: nisko dygać, a przy bliższem poznaniu i w częstych stosunkach — w rękę całować. W rozmowie z niemi udawać zajęcie; z opuszczonemi przez towarzystwo i nudzącemi się porozmawiać od czasu do czasu.

III. Uprzejmość wielką okazywać matkom młodych ludzi, którychby się pragnęło mieć za mężów, jednak — bez przesady i nie tak, by inni zauważyli.

IV. Dla guwernantek i bon w domach, gdzie są kawalerowie, być grzeczną. Nudnych i blagujących mężczyzn, zwłaszcza starszych, prosić niekiedy, żeby znane i odgrzewane anekdoty opowiadali, udając, że się je słyszy po raz pierwszy.

V. Krytykujących i szydzących z drugich, słuchać z miną seryo, nie śmiać się z niemi; swojego zdania nie objawiać i tych, którzy się do ostrej krytyki nie nadają, z lekka bronić.

Dla służby w swoim i cudzym domu być dobrą i po ludzku ją traktować.

VI. Między rozbujałemi i „rozchichotanemi" pannami, skoro zanadto sobie pozwalają w żartach, być *réservée.*

VII. Nie jeździć konno, nie powozić, nie trzaskać z bicza i nie gwizdać. Robiące to kobiety nie podobają się mężczyznom; a chociaż pasyami lubią asystować amazonkom, jednak się ich boją i wolą konkurować o inne. „Das ewig weibliche" jak powiedział Goethe jest dla nich najpożądańsze

VIII. Wszelka emancypacya: obcinanie krótko włosów, noszenie sukien męskim krojem zrobionych, szorstkość w ruchach, palenie papierosów, czyli tak zwany *genre anglais*, jest dla mężczyzn wstrętny.

IX. Mówiąc, wystrzegać się ruchów głową i szybkich nie harmonizujących z mową gestów, zwanych grzecznie odruchami nerwowemi, niegrzecznie zaś — przekupkowatością. Można być wesołą i ożywioną, a jednak zachować się względnie spokojnie. Nie mówić „wszystkie naraz" i wogóle gestów robić jak najmniej, starać się trzymać prosto, a w ruchach szyi nabrać gibkości. Być naturalną — wszelkiej przesady bardzo się wystrzegać. Szybko skupiać uwagę w rozmowie. W myśli obrobić zdanie tak, że skoro się je wygłosi, będzie mniej więcej wykończone, bez zająknień i zacinań. Głos moderować, lecz bez cedzenia, zupełnie naturalnie. Mężczyźni za łagodnym, pieszczotliwym głosem poprostu przepadają.

X. Pamiętać, że naturalność, skromność i prostota, przy wdzięku i harmonijnych ruchach ciała są rodzonemi siostrami dystynkcyi, którą zdobyć tak trudno, a starać się o to winni — mężczyźni i kobiety.

XI. Panny powinny zachować dobry ton i wyrobić w sobie dobry gust w doborze sukien, kapeluszy, w starannem uczesaniu głowy i w wyborze szczegółów toaletowych. Pod tym względem poznać chociaż pobieżnie prawa estetyki.

Niedbałość w ubiorze, poplamiona suknia, źle skrojony stanik, brzegi „klosza" dłuższe niż jego przód i środek, źle upięte włosy, których kosmyki spadają w nieładzie, robią złe wrażenie.

Wiedzieć, co z ostatniej mody da się zastosować a co nie.

Heinzen powiada: „Kobiety często stają się niewolnicami mody, lgną do bawidełek i zapalają się do tysiąca drobnostek. Modne oszpecanie siebie świadczy o bezmyślności i usposobieniu dziecinnem. Takie istoty nie mogą być uzdolnione i powołane do dania głosu w poważnych kwestyach życia państwowego i społecznego. Z tych względów emancypacyę kobiet uważać należy za głupstwo".

XII. W ożywionej rozmowie nie podnosić głosu i nie mówić zbyt prędko; przy młodych ludziach nie okazywać irytacyi. Skoro zajdzie potrzeba w rozmowie — odciąć się dobrze, ale bez gniewu. Wstrzymywać się od sarkazmu i docinkowatości — tego staropanieńskiego octu i pamiętać, że łagodność kobiet — to największy wdzięk w oczach mężczyzn.

> „Łagodność niewiast jest najlepszą ostrogą od złego z niemi obchodzenia się". (Koran. Rozd. IV kom. do w. 38).

XIII. Zalety takie, jak: dobre wychowanie, dobre ułożenie i wykształcenie, przy urodzie, wdzięku i dobrym charakterze, dałyby idealny typ kobiecy. Połączenia wszystkich tych cnót znaleść prawie niepodobna, więc panna rozsądna, mając dobre serce i silną wolę, może w sobie wyrobić niejedną zaletę, prawdziwy wdzięk stanowiącą.

> „Kobiety bez woli, o ile nie są pod wybornem przewodnictwem, zostają smutnemi figurantkami w teatrze życia". (Robert Brudenell Carter).

XIV. Na większych zebraniach i zabawach panny powinny zachować takt i być przez matki dobrze poinformowane, jak się zachować mają. Nieostrożność, lekceważenie lub okazywanie komukolwiek niechęci, szkodzi najwięcej pannom, które miały złe przykłady w rodzinie.

Dorosłego mężczyznę świat nie sądzi miarą jego młodości, chociażby popełniał szaleństwa i chętnie zapomina mu winę. Dziewczynie młodej, nietylko złe, ale i sam pozór złego szkodzi, lada nietakt i przekroczenie niszczy dobry przedtem sąd o niej; pozory zaś szkodzą dobrej sławie i szczęściu czasem przez całe życie.

XV. Panny niech pamiętają, że mężczyźni po większej części są próżni, chełpliwi i zarozumiali; że dla miłości własnej są w stanie poświęcić nawet rodzące się w ich sercach uczucie. Ta ich miłość własna potrzebuje nieraz więcej głaskania, niż wszystkie razem wzięte pieski i kotki cioć naszych.

XVI. Bywającym w domach, gdzie są panny, nie dać poznać z początku, że się ich uważa lub pragnie mieć za konkurentów.

Większość mężczyzn lubi swobodę pod tym względem i najchętniej bywają tam, gdzie ją mają. Po bliższem poznaniu, skoro sympatya przerodzi się w uczucie obustronne, nadejdzie czas do zaznaczenia sytuacyi, o co wówczas i samemu bywającemu chodzić będzie.

XVII. Politykę podpędzania jednego drugim stosować można tylko do mężczyzn nie inteligentnych; nigdy zaś do rozumnych i wykształconych, którzy szybko się oryentują i jeszcze prędzej zniechęcają.

XVIII. Skoro panna silniej się młodym człowiekiem zainteresuje, niech najprzód stara się go poznać, zanim okaże mu sympatyę lub uczucie. Jeżeli ono rozwinęło się już należycie i budzi z drugiej strony wzajemność, dać mu poznać w stosownej chwili, lecz nie przez osoby trzecie.

XIX. Podrażniona ambicya panien w zaparciu się wzrastającego uczucia, z powodu że młody człowiek zamało robi awansów, nieraz jest przyczyną rozejścia się dwojga ludzi, którym może przeznaczonem było żyć w szczęściu. Kobieta, zadając kłam sercu, zaślubia drugiego i nie dając mu szczęścia staje się sama nieszczęśliwą.

XX. Wielu mężczyzn pozyskać można pochlebstwem wprost lub przez innych, jeżeli nie jest przesadzone i na ironię nie zakrawa, przez chwalenie ich rozsądku, talentu i wykształcenia więcej niż urody.

XXI. Nie prowadzić nędznej gry z zakochanymi, skoro się nie ma zamiaru wyjść za nich. Panna dobrze wychowana, dbająca o opinię, spostrzegłszy intencyę kawalera, winna do oświadczyn nie dopuścić, chociażby udawać miała, że jest innym zajętą.

Trzymać w rezerwie kilku naraz aspirantów i grać z nimi w ślepą babkę, mają zwyczaj panny piękne, źle wychowane, bogate, próżne i zepsute, które pokochać szczerze nie są w stanie. Powoduje niemi zazwyczaj pycha, a częściej jeszcze interes.

XXII. Nierówność pozycyi majątkowej czy towarzyskiej, wzajemna ambicya, wreszcie tak zwane konwenanse światowe, mimo obustronnej skłonności, stają a na przeszkodzie nieraz połączeniu dwojga osób. Lata całe ubiegają, zanim warunki życia pozwolą dojść do upragnionego celu i swobodnie wyjawić uczucia, jakie dla siebie żywili.

Dla przyspieszenia, jeżeli górująca pozycya jest po stronie panny, powinna ona przez ułatwienie i ośmielenie młodego człowieka do wyznania doprowadzić.

XXIII. Tam, gdzie nie interes, ale pra-

Proszę zrobić natychmiast z tej wiadomości użytek dowolny. Nie chciałbym bowiem, by z powodu tego nieporozumienia, ktoś z mej rodziny mimowolnie stał się przyczyną rozbicia polskich głosów w naszym okręgu. Podpisany *Zygmunt Lewakowski*".

Depesza d-ra Karola Lewakowskiego nie pozostawia chyba żadnej wątpliwości co do tego, iż cofając swą kandydaturę, chciał on zapobiedz temu, aby ten okręg, reprezentowany dotychczas przez Polaka, przeszedł w posiadanie Rusinów, którzy z wytężeniem wszystkich sił agitują za ks. Kałużniackim. — To też niepojętym wydać się musi krok naczelnej rady stronnictwa ludowego, która w zaślepieniu partyjnem, dlatego jedynie, że pozostały jedyny polski kandydat hr. Jan Potocki, mąż ze wszech miar prawy i sympatyczny z pewnością nawet ludowcom, uznaje potrzebę karności narodowej i oświadczył, że wstąpi do Koła polskiego, — w ostatniej chwili postawiła kandydaturę, nie mającą najmniejszych szans powodzenia, mianowicie kandydaturę p. Aleksandra Piecha, bronzownika z Sanoka. Zaiste wysunięcie na 48 godzin przed wyborem tej kandydatury jest jakby obliczone na to, ażeby wywołać rozłam w obozie polskich wyborców, doprowadzić do rozbicia polskich głosów między p. Piechem a Janem Potockim i w rezultacie do ściślejszego wyboru między Rusinem a Polakiem i do połączonej z nim nowej agitacyi wyborczej.

Czyn ten rady naczelnej stronnictwa ludowego jest wielce niepolitycznym i naraża na szwank nasz interes narodowy. Mamy jednak nadzieję, że polscy wyborcy okręgu Sanok-Lisko-Brzozów naprawią to, co partyjna animozya chce popsuć i jak jeden mąż głosować będą na Jana hr. Potockiego z Rymanowa, aby utrzymać ten okręg wyborczy w posiadaniu Polaków.

Opieka nad wychodźtwem w Brazylii.

Wczoraj odbyło się pierwsze ogólne zebranie nowego Towarzystwa, którego celem jest uorganizowanie czynnej opieki nad wychodźtwem polskiem w Paranie. Towarzystwo to, noszące nazwę „Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego" z siedzibą we Lwowie, zawiązało się dnia 18 maja b. r. z inicyatywy Polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego, jako stowarzyszenie udziałowe i zostało uchwałą sądu krajowego we Lwowie z dnia 27 maja b. r. wpisane do rejestru handlowego. Szczupłe na razie grono członków i założycieli zebrało się wczoraj po 6-ej wieczorem w sali tutejszego Banku zaliczkowego celem ostatecznego ukonstytuowania się Jako gość przybył na zebranie konsul austro-węgierski w Kurytybie, w stanie Parana, p. Wilhelm Pohl, Szlązak, bawiący obecnie na urlopie w swym kraju rodzinnym. Dotychczasową, z konieczności w szczupłych granicach zawartą, czynność założycieli, którzy od lat 4 śledzą przebieg emigracyi do Brazylii, markowały mapy Parany rozwieszone na ścianie, oraz egzemplarze broszurki „Polska kolonizacya zamorska" porozkładane na stolikach. Wspominaliśmy już wczoraj, streszczając artykuł p. Adama Krzyżanowskiego w *Czasie*, o tej broszurze, zawierającej szczegółowe umotywowanie i wyjaśnienie celów nowego Towarzystwa.

Zebranie zagaił p. Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku zaliczkowego, jeden z głównych inicyatorów całego ruchu. Na jego wniosek obrano przewodniczącym zebrania dra Steczkowskiego, dyrektora Kasy oszczędności Na sekretarza uprosił przewodniczący p. Wacława Żmudzkiego, poczem udzielił głosu p. Terenkoczemu. celem złożenia krótkiego referatu.

Mówca zaznaczył, że od lat kilku emigracya do Brazylii stawała się coraz liczniejszą. Przed 4 laty stała się ona tłumną, i to nietylko z Galicyi, ale z wszystkich dzielnic dawnej Polski. Emigracya skierowała się do Brazylii, ponieważ rząd brazylijski był w tym kierunku pomocnym wychodźcom, w dobrze zrozumianym własnym interesie. Od czasu jednak, jak rząd brazylijski zaprzestał łożyć na to fundusze, emigranci, którzy nie przestali napływać do Brazylii, nie mają punktu oparcia i pozostawieni są własnemu losowi najczęściej opłakanemu. Towarzystwo handlowo geograficzne śledziło przez lat cztery te stosunki, ale nie mając ani funduszów, ani też w statucie swym oznaczonego tego rodzaju zakresu działania, nie mogło samo wystąpić z udzieleniem pomocy wychodźtwu polskiemu. Z tego powodu starało się ono o zawiązanie osobnego w tym celu towarzystwa. Towarzystwo to już istnieje, jako udziałowe z ograniczoną poręką Udział pojedynczy wynosi 100 koron. Niniejsze zgromadzenie ma na celu ukonstytuowanie tych ciał, które statutem są przepisane, t. j. rady nadzorczej, dyrekcyi (którą ma wybrać rada nadzorcza) i komisyi rewizyjnej. Potem towarzystwo będzie mogło rozpocząć swą działalność, na razie jednak nie przystąpi ono jeszcze do właściwych swych czynności, ale rozpocznie działalność agitatorską w kierunku zjednywania członków, i propagowania w jak najszerszych kołach polskich swej idei przewodniej, t. j. potrzeby ujęcia wychodźtwa w umiejętne ręce i zcentralizowania i zorganizowania go w Paranie.

Nastąpiły wybory; odpowiednio do poczynionej przez komitet założycieli propozycyi wybrani zostali do rady nadzorczej: ks. Kazimierz Lubomirski, bawiący obecnie w północnej Ameryce, żywo zajmujący się sprawą kolonizacyjną, ks. Jan Gnatowski, który oświadczył poprzednio gotowość przystąpienia do tej akcyi, dr. Stanisław Kłobukowski, znany z swych podróży po południowej Ameryce i z swych prac na tem polu, dr. Adam Krzyżanowski z Krakowa, dr. Witołd Lewicki, dr. Ludwik Przysiecki, literat, dr. Jan Steczkowski, p. Wacław Sobierański, prof. uniwersytetu, i p. Marcin Wroński adwokat.

Do komisyi rewizyjnej weszli pp: Mieczysław Korwin, wł. dóbr, dr. Adolf Lilien, bankier i Wacław Żmudzki.

Z kolei udzielił przewodniczący głosu p. Wilhelmowi Pohlowi, który oświadczył gotowość przedstawienia obecnego stanu wychodźtwa w Paranie. P. Pohl, nie władający dostatecznie językiem polskim, ażeby w nim mógł przemawiać publicznie, mówił po niemiecku. Mówca oświadczył, że gorliwe zainteresowanie się członków Towarzystwa handlowo-geograficznego losami wychodźców galicyjskich skłoniło go do tego, żeby użył swego urlopu w celu zapoznania się z kierującymi tą akcyą osobami. Bawiąc w Wiedniu przedstawił ten zamiar hr. Gołuchowskiemu, ministrowi spraw zagranicznych i uzyskał jego pozwolenie Przybył więc do Lwowa, i to z podwójnym zamiarem. Stosunki, jakie panowały dawniej w Paranie, dokładnie są założycielom nowego Towarzystwa znane z opisów prof. Siemiradzkiego i dra Kłobukowskiego, którzy na miejscu jak najsumienniej te rzeczy badali i wiernie je opisali. Otóż pierwszym zamiarem mówcy było stwierdzić w całej pełni prawdziwość i dokładność tych dat, które ci dwaj panowie podali. Ale stosunki te zmieniły się i dzisiaj są całkiem inne. Więc drugim zamiarem mówcy było, skreślić po krótce obraz dzisiejszego stanu rzeczy.

W latach 1895 i 1896 wyemigrowało z Galicyi do Parany około 17.000 ludzi, których osiedlono w ciągu tych lat, oraz w r. 1897. Istnieją tedy w Paranie kolonie austryackie, z których największe są Rio Claro, Antonia, Olintho, Bridentopolis i Lucena. Wychodźcy ci musieli wiele przecierpieć, gdyż rząd związkowy nie był w stanie bezzwłocznie uczynić zadość potrzebom 17.000 kolonistów.

Rzecz miała się tak: Po zawarciu umowy między rządem w Rio de Janeiro a Towarzystwem Metropolitańskiem, celem dostarczenia osiedleńców europejskich, wysłano z Rio de Janeiro do Parany pierwszych 2000 ludzi; rząd aż nadto miał roboty, aby ich wszystkich osiedlić. Jeszcze drugi i trzeci transport 2000 ludzi powiodło się rozmieścić wcale dobrze. Późniejsi jednak przybysze już mieli się gorzej, obszarów dla nich nie odmierzono, drogi do lasów dziewiczych nie były gotowe. Rząd parański telegrafował do Rio de Janeiro, aby nie przysyłano tylu ludzi, gdyż nie jest należycie przygotowany do ich przyjęcia. Ale cóż miał rząd w Rio de Janeiro począć z taką liczbą wychodźców, którzy gdzieindziej nie chcieli się udać, jak tylko do Parany? Wysłano ich więc tam a skutkiem tego było, że gdy p. Pohl jako konsul przybył do Parany w r. 1896 i odwiedzał pierwsze kolonie, zastał setki rodzin nieosiedlonych. Wówczas to wychodźcy pisali listy pełne rozdzierających serce skarg do swych krewnych w Galicyi. Wprawdzie w późniejszym czasie i tych poumieszczano, ale jako tako, na prędce, wskutek czego musieli oni przebywać okropne trudy i nędzę. Ci, którzy przetrzymali te ciężkie czasy, są dzisiaj zupełnie zabezpieczeni ekonomicznie, ale wielu padło ofiarą tych opłakanych stosunków.

A jednak Parana ma wszelkie warunki po temu, ażeby pomieścić mogła jeszcze bardzo wielu osadników. Ziemia jest urodzajna, stosunki klimatyczne nadzwyczaj pomyślne. Nie ma tam wcale zimy. Wedle dat stacyi meteorologicznej w Kurytybie w ostatnich latach 14, tj. od 1885 do 1898 najwyższa temperatura wynosiła 34·2° Cels., najniższa +4·2, w r. 1898 najwyższa 31·2, najniższa +2·4. Najwyższa ciepłota mierzona w słońcu w ostatnich latach 40 wynosiła 50° C. Stosunki zdrowotne są wyborne. Wychodźcy, osiedleni na wyżynie 600 metrów nad poziomem morza, a więc w klimacie goretszym niż gdzieindziej, którzy mieli do zwalczenia ogromne trudności, nie podlegali żadnym chorobom, a bywały osady po 120 rodzin, w których ani jednego chorego nie było.

W maju r. 1896 skończyła się owa wielka immigracya włościan galicyjskich. Ku końcowi r. 1896 nie było już napływu przybyszów. W latach 1897 i 1898 przybyło po 300 osób mniej więcej W obecnym roku ruch wychodźczy trochę się wzmógł, gdyż już w kwietniu, kiedy mówca wyjechał z Parany, liczba świeżo przybyłych emigrantów dochodziła do 300. W Kurytybie słyszał mówca pogłoski, że przygotowuje się wielka emigracya z Galicyi. Pewien Rusin w Kurytybie dostał list od agenta emigracyjnego w Genui z propozycyą, ażeby przybył do Genui jako tłumacz, gdyż tysiące Rusinów wyjedzie z Galicyi do Parany via Genua. Mówca musi uwierzyć, że rzeczywiście coś w tem być musi. Otóż taka wielka immigracya do Parany stanowiłaby olbrzymie niebezpieczeństwo dla samychże wychodźców, gdyż teren zupełnie jest nie przygotowany. Mówca zawiadomił o tem bezzwłocznie władze, a także zwraca uwagę członków nowego Towarzystwa kolonizacyjnego na to niebezpieczeństwo.

Bo i jak odbywa się taka kolonizacya obecnie? Dajmy na to, że gromadka włościan złożona z 15 rodzin przybywa do Paranaguy. Tam nikt ich nie oczekuje. Podróż do Kurytyby sami muszą opłacić Mówca ma jako konsul w Kurytybie olbrzymie trudności, aby ochronić ich od niesłychanego wyzysku. Niedawno udało mu się przychwycić takiego ptaszka, który za nocleg i przewóz 18 rodzin do Kurytyby ściągnął od nich ogromną kwotę 900 milrejsów (dzisiaj milrejs = 40 ct.). Za interwencyą władzy odebrano mu znaczną część tych pieniędzy. Następnie wyrabia konsulat w Kurytybie dla przybyszów list od szefa biura kolonizacyjnego do pewnego chłopa w Rio Claro. Chłop ten dawniej pełnił służbę u agrimensora; dziś rząd agrimensorów już nie trzyma dla oszczędzenia kosztów. Z listem tym bezpłatnie jadą przyszli osadnicy do kolonii Rio Claro. Ów chłop odebrawszy list, prowadzi ich poza granicę kolonii w głąb lasów dziewiczych, odmierza parcele po 250 m kw., wstawia słupki graniczne, oświadcza chłopu, że ten oto kawał ziemi jest jego własnością i odchodzi. Co osadnik ten poczyna, czy dożyje pierwszych żniw, o to rząd się już nie troszczy; nie z braku chęci, ale z braku pieniędzy. Osadnicy ci muszą 6—7 miesięcy wyżyć własnym kosztem, najczęściej środki ich nie wystarczają na to, wracają więc do kolonii Rio Claro szukać zarobku u swych rodaków, lub też do miast Kurytyby albo Rio Negro i stają się wyrobnikami. Sytuacya ekonomiczna wśród ludności wychodźczej staje się w ten sposób coraz gorsza. Jeżeli immigracya trwać będzie dalej, jeśli może stosownie do owych pogłosek, przybierze szerokie rozmiary, wówczas ponowić się mogą nieszczęsne stosunki, jakie panowały w Kurytybie w r. 1896.

Owóż mówca otrzymawszy w Ustroniu (na Szlązku) broszurę, pt. „Polska kolonizacya zamorska" zainteresował się zamierzoną działalnością osobnego Towarzystwa w kierunku uregulowania wychodźtwa. Skoro emigracya istnieje faktycznie i nie da się powstrzymać, należy myśl ujęcia jej w swe ręce przez Towarzystwo polskie uważać za bardzo szczęśliwą. W pierwszym rzędzie akcya taka wyjdzie na dobre wychodźcom, a niemniej opłaci się samemu Towarzystwu.

Cena, jaką rząd na mocy ustawy pobiera za ziemię, wynosi 1 — 6 milrejsów za hektar stosownie do jakości ziemi i do jej położenia nad spławnemi rzekami, koleją żelazną i drogami. Dla celów kolonizacyjnych pobiera się najniższą cenę, tj. 1 — 2 milrejsów. Ziemie te jednak rządowe są to nieprzebyte lasy dziewicze, więc przedstawiają ogromne trudności. Ale i w obszarze już zaludnionym tanio można nabyć grunta, będące własnością prywatną, gdyż jak zapewnia inżynier Sapowski w Kurytybie, zwany tam powszechnie „ojcem polskiej kolonizacyi", cena ich wynosi 6 — 12 milrejsów za hektar, a nawet mówca sądzi, że za niżej 6 milrejsów dobrą ziemię można jeszcze otrzymać.

Mówca jako osoba urzędowa, naturalnie dalekim jest od szerzenia jakiejkolwiek propagandy, i ogranicza się do podawania wiadomości faktycznych, głównie dla dobra biednych wychodźców. Otóż gdyby Towarzystwo zebrało 150.000 zł., wówczas mówca radzi zakupić 25.000 hektarów, i osiedlić 800 rodzin na obszarze 20.000 hektarów (25 hektarów dla każdej rodziny), resztę zachować na własne cele. Jeżeli emigracya wzmagać się będzie, i co rok jakich 200 rodzin, tj. 1000 osób przybędzie, to Towarzystwo jeszcze przez 4 lata będzie tych przybyszów mogło pomieścić, w przeciwnym razie znajdą się każdej chwili nabywcy już w kraju będący, tak np. Słoweńcy w St. Paulo czekają tylko na to, aby ziemie dla nich wyznaczono, rząd atoli ofiarowuje im tylko grunta nie odmierzone i w okolicach bezdrożnych. Jeżeli my tego nie weźmiemy w swoje ręce, to przyjdą inni. Tak np. mówca słyszał, że w Medyolanie powstać ma Towarzystwo kolonizacyjne dla Parany z kapitałem 3 milionów franków. W Kurytybie mówią o syndykatach innych jeszcze obcych Towarzystw. Nastaje, rzec można, w Kurytybie gorączka kolonizacyjna, więc trzeba się spieszyć.

Rząd parański życzy sobie dalszej immigracyi, nieraz zapewniał o tem mówcę szef kolonizacyi, sekretarz stanu d'Abreu. I nie dziw, że tak jest, gdyż rząd widzi olbrzymie korzyści wynikające z kolonizacyi polskiej. Nazywają tam ludzi naszych ludem „bardzo dobrym i pracowitym". Osiedleńcy w dawniejszych peryodach kolonizacyjnych, byli niemniej liczni, a jednak rezultaty w żadnym z tych peryodów nie były takie wielkie i widoczne, jak w najnowszym okresie osiedlania się włościan z Galicyi. Parana, która do ostatnich czasów importowała płody ziemi, niezbędne do wyżywienia ludności, w przyszłym roku już zacznie eksportować, dzięki pracy naszych osadników. Naturalnie rząd więc życzy sobie immigracyi, ale nie jest w możności być jej pomocnym.

Więc szczerze powitać należy powstanie polskiego Towarzystwa kolonizacyjnego, a mówca ma nadzieję, że sam jeszcze będzie mógł w Kurytybie przyczynić się radą i pomocą do pomyślnego przeprowadzenia zadań tego Towarzystwa. Nie potrzeba do tego olbrzymich kapitałów, a tylko ludzi uczciwych i energicznych. Nie brak takich w Paranie; nikt tak dobrze nie zna stosunków tamecznych, jak np. inżynier Sapowski, który będzie mógł Towarzystwu wyświadczyć niezmierne usługi. Życząc powodzenia pracownikom na tem nowem a tak ważnem polu, zakończył mówca swe wywody.

Dr. Steczkowski imieniem zgromadzenia podziękował p. Pohlowi za cenne informacye, tudzież za to, że nietylko z mocy urzędu, ale tak szczerze i po obywatelsku opiekuje się naszymi wychodźcami i prosił go, ażeby i w przyszłości tę opiekę nad nimi roztaczał.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 lipca.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego prezydent dr. Małachowski oddał hołd pamięci zmarłego dr. Majera, poczem uchwalono na wniosek dr. Roszkowskiego, iż Rada wyszle na pogrzeb deputacyę, złożoną z pp. Małachowskiego, Michalskiego, Roszkowskiego, Ciuchcińskiego i Riedla. Prezydent dr. Małachowski uda się następnie z Krakowa do Wiednia, w celu pourgowania sprawy zasiłku rządowego na cele inwestycyjne, ulg podatkowych dla realności, które ze względów asanacyjnych należy przebudować, oraz w sprawie dalszej dzierżawy akcyzy

Z kolei wybrano na nowo członków pięciu sekcyj i rozmaite stałe i prowizoryczne komisye, oprócz komisyi dla zarządu budynków powystawowych i delegatów do Rady administracyjnej fundacyi Skarbkowskiej, których wybór nastąpi po złożeniu sprawozdań przez funkcyonaryuszów dotychczasowych z tych agend. Uchwalono też, że w komisyach mięszanych, t. j. złożonych z członków Rady i osób z poza Rady, tylko radni mają głos stanowczy, z wyjątkiem p. Gorgolewskiego, który mimo, iż radnym nie jest, będzie miał w komisyi teatralnej także głos stanowczy, a nie doradczy.

Po załatwieniu kilku jeszcze formalności, posiedzenie zamknięto.

Zjazd ziemian podolskich.

W Winnicy w gub. podolskiej odbyło się w ubiegłym miesiącu ogólne zebranie podolskiego Towarzystwa rolniczego połączone z małą wystawą i wypróbowaniem narzędzi do obrabiania buraków służących, z wystawą i licytacyą koni i wygłoszeniem referatów z dziedziny rolnictwa.

Na polu, ofiarowanem na usługi Towarzystwa przez Stanisława hr. Grocholskiego i zasianem burakami w kilkodniowych odstępach, stanęło do próby kilkanaście maszyn i narzędzi, a między innemi przerywacze: p. Krynakowskiego z Białej-Cerkwi, firmy Lass z Magdeburga, Dehne z Halberstadtu i całkiem od innych kształtem swym odmienny, działający wzdłuż rzędów, nadzwyczaj oryginalnej konstrukcyi przerywacz p. Sylwana Łychowskiego z Rybczyniec. Narzędzia do szarowania buraków przedstawili: p. Eckert z Berlina, wyżej wspomniany p. Krynakowski z Białej-Cerkwi, p. Zawadzki z Klimontowa gub. radomskiej, a był także przysłany, lecz nieprzygotowany należycie do próby płużek Drzewieckiego i parę innych. Dwa narzędzia ręczne stanęły też do konkursu, a mianowicie: znana i w wielu miejscowościach gub. kijowskiej i podolskiej używana graca czterokątna, tak zwana grafska, czyli hr. Bobryńskiego i narzędzie pomysłu p. Thiemego z Kijowa. Niestety, jak w wielu miejscowościach gub. podolskiej, tak i na polu próbnem, wskutek niesprzyjających warunków klimatycznych, buraki chybiły. Jedne były zaledwie dostrzegalne, drugie przerośnięte a rzadkie, jednem słowem nie przedstawiały warunków dla dokonania próby przyjaznych.

Komisya w rzędzie przerywaczy pierwszeństwo dała maszynie p. Krynakowskiego i zaleciła ulepszenie nadzwyczaj oryginalnemu i zdającemu się rokować wielką przyszłość pomysłowi p. Łychowskiego. W dziale narzędzi do szarowania trzyrzędowa maszynka p. Zawadzkiego z Klimontowa została uznana za bardzo praktyczną i odpowiadającą zadaniu. Odznaczony też został spulchniacz p. Krynakowskiego, bardzo dobrze działający. O gracy ręcznej czworokątnej, t. zw. grafskiej, wyrażali pochlebne zdanie ludzie ze wszech miar kompetentni, co równa się patentowi. Narzędzie ręczne p. Thiemego, jeśli tylko nasz robotnik przywyknie do posiłkowania się niem w miejsce przedpotopowej a poczciwej sapy, może dać doskonałe rezultaty. Wynalazca władał niem nader zręcznie.

Prezentacya koni wypadła świetnie. Wśród wielkiej liczby koni roboczych, oraz koni szlachetnej krwi, jak arabów, anglo-arabów i anglików, najbardziej podobały się „Achmet", śliczny koń arabski p Stryjeńskiego, imponujący wzrostem i budową anglik p. Tad. Dachowskiego, a nadewszystko srebrno włosy „Kiejstut", ozdoba stajni płatniczańskiej hr. Stanisława Grocholskiego, potomek bachmata, który Emira Wacława (Rzewuskiego) unosił przez pustynie.

Późnym wieczorem tego pierwszego dnia zjazdu zebrali się uczestnicy jego w sali zarządu miejskiego, gdzie na wniosek prezesa hr. Hejdena urządzono składkę dla ludności wschodnich gubernii Rosyi dotkniętej głodem. Zebrano trzy tysiące paręset rubli, które odesłano do Czerwonego Krzyża w Petersburgu.

Pogoda, która dnia pierwszego przyczyniła się znakomicie do uświetnienia zjazdu, nazajutrz skrewiła. Deszcz lał jak z cebra, wskutek czego ucierpiała licytacya koni. Zziębłe, skulone, trzęsące się i wlokące się niezręcznie, konie były nie do poznania. Zapał publiczności znacznie ostygł. Mimo to sprzedano parę arabów i innych koni za siedm tysięcy kilkaset rubli. Pod koniec licytacyi zjawił się chłop, ciągnąc za sobą parę pięknych wołów. „Ej, panowie, kupcie moje woły. Żyd mi daje za nie po sto rubli na rzeź. Weźcie, niech nie giną przed czasem". Prezes, śmiejąc się, uderza młotkiem o stół. „Kto da więcej?" — Baron Maass narzuca rubla i zabiera woły.

Z referatów podnieść warto odczyt p. Jurkowskiego o potrzebie założenia przy zarządzie Towarzystwa biura rachunkowości gospodarczej dla mniejszych posiadłości, nie mogących opłacać buchhaltera. Referat polecono wnioskodawcy opracować i podać do komisyi, która ma być *ad hoc* wybrana. Przemawiano dość obszernie o hodowli koni. Jak zwykle w tej kwestyi, każdy był innego zdania: ten zalecał ardeny, ów klejdesdale; jeden wychwalał anglo-araby, drugi protestował przeciw poprawianiu rasy miejscowej włościańskiej, jego zdaniem doskonałej. Krytykowano zlekka konie luksusowe i mimochodem ktoś oberwał za kupienie araba zamiast ardena. W końcu uradzono, by wszelkich starań dołożyć ku otrzymaniu dla Winnicy stacyi ogierów rządowych.

Referat p. Baranowskiego o sadach na Podolu mocno wszystkich zajął, mieścił bowiem wiadomości pomologiczne i statystyczne nader ciekawe i przekonał słuchaczy, iż mając świetny materyał, absolutnie z niego korzystać, ani go wyzyskać należycie ziemianie podolscy nie umieją; posiadają bowiem różnorodne, a wyborowe gatunki owoców, które wskutek braku wprawy handlowej, bajecznie nisko są płacone.

W końcu zebrani wyrazili przywódzcom swym hr. Hejdenowi i hr. Tad. Grocholskiemu gorące podziękowanie za usilne zabiegi około tego zjazdu, który, rzecz można, świetnie się udał i niejedną rzucił inicyatywę, która w przyszłości wydać może bardzo obfite owoce.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

JE. dr. Tchórznicki, prezydent sądu krajowego wyższego, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. P. wiceprezydent sądu krajowego wyższego, dr. Jan Dylewski, wyjechał za sześciotygodniowym urlopem.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał na dwutygodniową podróż inspekcyjną. Kierownictwo galic. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy Ludwik Pikor.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzców skarbowych: Adolfa Boguckiego, dra Justyna Błońskiego, Stanisława Bilwina, dra Stanisława Prokopowicza, dr. Michała Jorkasza-Kocha, Władysława Białikiewicza, Tadeusza Klusika i dra Rudolfa Różyckiego starszymi radzcami skarbowymi, w obrębie lwowskiej Dyrekcyi skarbowej.

Cesarz zezwolił, aby medal jubileuszowy dla państwowych sług cywilnych mógł być przyznawany z pewnemi zmianami także robotnikom zakładów państwowych, podległych ministerstwu skarbu.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, mocą której zmieniono paragrafy 1, 4 i 6 ustawy z dniem 1 grudnia 1889 roku o wynagradzaniu za nauczanie religii w publicznych szkołach ludowych.

Kierownikiem biura pracy we Lwowie mianował prezydent miasta p. Edmunda Kolbuszowskiego, dziennikarza.

Dziekanem wydziału budownictwa lądowego w szkole politechnicznej na lata nauk 1899/1900 i 1900/1901 został wybrany ponownie prof. Seweryn Widt.

Ogólny Związek Towarzystw kolarskich, na wzór francuskiego i austryackiego Touring-Clubu, ma powstać we Lwowie. Z inicyatywy „Akademickiego klubu cyklistów" odbędzie się w tej sprawie wiec kolarski dnia 9 bm. o godz. 5 w parku Kilińskiego.

Deklaracye do podatku zarobkowego należy, jak już wczoraj donieśliśmy, składać w czasie od 10 lipca do 10 sierpnia, i to pisemnie lub ustnie. Dla wygody tych kontrybuentów, którzyby deklaracye te ustnie składać chcieli, wyznaczyła administracya podatków następujące terminy, w celu uniknięcia straty czasu: dla tych, których nazwiska rozpoczynają się literą A 10 bm., dla litery B 11 i 12, dla C i D 13, dla E i F 14, dla G 15 i 17, dla H 18go, dla I i J 19, dla K 20 i 21go, dla L i Ł 22go, dla M 24go i 25go, dla N i O 26go, dla P i Q 27go i 28go, dla R 29go i 31go lipca, dla S 1, 2go i 3go sierpnia, dla T. U i V 4go, a dla W i Z 5go i 7go sierpnia.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: a) w Krakowie: Mieczysława Gotkiewicza i Antoniego Juszczyńskiego starszymi, a Jana Orczykowskiego młodszym w szkole św Jana Kantego; Stanisława Wajdę starszym, a Jana Szpakowskiego młodszym w szkole Franciszka Józefa; Jadwigę Rozwadowską młodszą w szkole Konarskiego, Julię Bochotnicką młodszą w szkole Elżbiety, a Jana Derezińskiego w szkole św. Barbary, Erazma Falkiewicza u św. Floryana, Jakóba Seremeta u św. Szczepana, Teofila Orszulskiego u św. Wojciecha, Kazimierza Zimowskiego u św. Mikołaja, Stanisława Michalskiego w szkole im. Kazimierza Wielkiego, Stanisława Syca w szkole im. Dietla, Bronisławę Dobrowolską w szkole im. Piramowicza — nauczycielami starszymi.

b) Karola Stockiego kierującym, a Helenę Olinkiewiczównę młodszą w Baligrodzie, Stanisława Vogla st. w Tłumaczu, Franciszka Pawłowskiego kier. w Wielkiej Wsi, Antoniego Siewińskiego st. a Bronisława Sokołowskiego mł. w Bełzie, Władysława Wahna st. w Sokalu, Paulinę Winterową i Helenę Dienerównę w Stanisławowie, Franciszkę Gołębiowską i Annę Machniewiczową starszemi w Stanisławowie, Mieczysława Murzyńskiego mł. w Kobylance, Mikołaja Jędrusiaka kier. w Binarowej, Wandę Otfinowską w Łętowicach, Jędrzeja Skorupę w Bieśniku, Sabinę Borodajkiewiczównę w Zubeńsku, Franciszka Gabryela w Siarach, Michalinę Teyslerównę w Olszanicy, Jana Kochanowicza w Beresce, Antoniego Świdnickiego w Hodowie, Władysława Dunyka w Podlipcach, Kazimierza Nowotarskiego w Strutynie, Maryę Sozańską w Jaworze, Józefa Jaworskiego w Ilkowicach, Stefanię Kręcińską w Nuszczu, Józefa Wojtanowskiego st. a Maryę Eckertównę mł. w Tarnobrzegu, Augustę Czosnykowską mł. w Kalwaryi, Józefa Komana st. w Dąbrowie, Jana Koczura i Stanisława Jankowskiego star. w Jaworznie, Mikołaja Staskiewicza kier. w Haliczu, Maryę Zalewską mł. w Zarudziu, Andrzeja Bisztygę kier. w Czułowie, Bazylego Wąsowicza kier. w Ułaszkowcach, ks. Franciszka Urygę kier. w Mogile, Aleksego Kiszakiewicza kier. w Dachnowie, Józefa Kulmatyckiego kier. w Ułazowie, Maryę Kordecką mł. w Niedzieliskach, Amalię Kleefeldównę mł. w Postołówce, Jana Ratuszniaka st. w Iwankowie, Włodzimierza Łojewskiego mł. w Uściu biskupiem, Edmunda Unolta kier. w Olchowcu, Wojciecha Zawadę kier. w Żarkach, Cypryana Ziołkowskiego kier. w Świdowie, Romanę Sokołowską mł. w Parchaczu, Marcelę Siewierską w Łuczycach, Julię Bodakównę w Spasowie, Maryę Stankiewiczównę w Chorobrowie, Elżbietę Maywaldową w Ćwitowej, Henryka Lercla w Ottenhausen, Stefana Trompetera w Juryampolu, Jana Urbana w Bratkowicach, Władysława Mąkę w Szarwarku, Jana Lipskiego w Budyninie, Franciszka Szostaka w Woli rogowskiej, Maryę Iwanicką w Hoholowie, Bazylego Senicę w Ładańcach, Grzegorza Onyszkę w Prusinowie, Maryę Uhrynównę w Kempnej, Teodora Pisiewicza w Długoszynie;

c) we Lwowie: Jana Ligęzę dyrektorem szko-

---

wdziwa miłość powoduje, ogólny kodeks towarzyski pójdzie precz: od praw zużytych i przestarzałych odstąpić należy.

Prawdziwa światowość polega na tem, żeby wiedzieć, kiedy i dla kogo czynić wyjątki. Przy uczciwych zamiarach, niezupełnie odpowiednie stanowisko młodego człowieka nie czyni mu ujmy, a rozsądek winien wziąć górę nad ambicyą; w przeciwnym razie uczucie nie jest dość silne i szlachetne.

XXIV. Wzrok kobiecy jest najsilniejszym środkiem przyciągania, o ile wyraża coś więcej niż zwykłą kokieteryę. Tu jednak panny niech się strzegą nadużyć. Dawać „okrągłe oczko" tym którychby się przyciągnąć chciało, można więcej zdaleka niż z bliska i nie za często. Starać się nadać wyraz źrenicom i unikać wytrzeszczania, ażeby białka z powiek wypchnięte zbyt wielkiej roli nie grały.

Sztucznie da się to zrobić tylko do pewnego stopnia. Właściwą wyrazistość wzroku wyradza stan duszy i serca, a rumieniec dokonywa reszty, działając zabójczo na młodego człowieka. Chwilowy rumieniec sztuczny wywołać można łatwo, schylając się dla podniesienia przypadkowo niby opuszczonego przedmiotu, naprzykład: przed wejściem do salonu i przywitaniem z kawalerem.

Urok tkliwego wzroku z rumieńcem jest dla mężczyzn tak wielki, że przy ładnej i sympatycznej powierzchowności panny, rzadko mu się oprzeć zdołają.

Wielu panów nie wierzy w szczerą intencyę panny, a jednak lubią się łudzić sztucznemi pozorami, tem więcej, że psychologów między nimi mało.

XXV. Użycie sztucznych środków, o ile nie ma się na celu bałamucenia, jest ze strony panien godziwe. Panna miła, inteligentna i przystojna, skoro jej serce silniej odczuwać zacznie, przy mocnem postanowieniu weźmie młodego człowieka, każda na swój sposób, bez osobnej instrukcyi.

XXVI. Panny niech będą zdecydowane i przygotowane, w jaki sposób odpowiedzieć młodemu człowiekowi w razie jego oświadczyn i wcześniej odbyć konferencyę z rodzicami lub krewnymi. Odpowiedzi: „nie wiem, co mama powie" albo „namyślę się i odpowiem panu", działają na mężczyzn jak zimna woda z lodem.

Bardzo często przychodzi do zerwania przed ostateczną decyzyą, czego rezultatem bywa — żal po niewczasie.

Robienie na przekór starającemu się przez emablowanie rywala lub innych kawalerów jest środkiem niskim. dającym się stosować tylko do maluczkich umysłowo i najczęściej sprowadza karambol dla panny niepożądany

XXVII. Jeżeli panna jest zajętą i zdecydowaną, a nie jest pewną wzajemności kawalera, okazując mu sympatyę dość otwarcie, niech względem osób trzecich odgrywa komedyę i udaje, że ma zakrój na drugiego. Wolno pannom zastosować pewną kokieteryę dla przyciągnięcia mężczyzn niezbędną.

XXVIII. Nie rozbawiać się zanadto, nie flirtować ze studentami czyli tak zwanym zarybkiem. Takim kawalerom łatwo przewraca się w głowie; chwalą się łatwymi sukcesami u panien i szkodzą w opinii starszych, właściwych wiekiem epuzerów.

XXIX. Nie okazywać zazdrości ani irytacyi z przyczyny powodzenia drugich panien, chociaż serce cierpi. Mężczyźni, widząc cichy żal i smutek, czasem zawracają z zamiarami, których przedtem nie mieli.

XXX. Zredukować swoje wymagania; porzucić kosztowne wyprawy i nie pozwolić robić narzeczonym wspaniałych prezentów; wcześnie dać poznać, że się tego nie żąda.

Kobieta, wychodząca za mąż, idzie na złą i dobrą dolę: niech wie, że ją z mężem dzielić powinna.

Wszystkie rady zbyteczne tam, gdzie złote nici silnego uczucia oplątały już dwa serca.

Miłość — to dar Boży, to szczęście, zamknięte w nas samych, którego nic na ziemi nie zastąpi i które się nie mierzy liczbą morgów, ani cyfrą kapitałów.

ły Mickiewicza, Augusta Zawadzkiego dyr. szkoły św. Anny, Edmunda Cenara i Karola Winnickiego nauczycielami szkoły Mickiewicza, Marcina Frydla i Kornela Jaworskiego w szkole św. Anny, Włodzimierza Czernika i Wiktora Brzezińskiego nauczycielami starszymi w szkole św. Marcina, Karola Moosa starszym w szkole im. Staszica, Maryę Deskur, starszą w szkole im. Konarskiego, Antoninę Dębicką starszą w szkole Zimorowicza;

d) Helenę Hollendrową kier. w Tarnowie; Leona Barbackiego dyrektorem w Nowym Sączu, Maryę Zegesowską młodszą w Tłumaczu, Sydonię Olszańską kierującą w Wulce mazowieckiej, Piotra Sobkowa w Sieńkowie, Maryę Aleksandrównę w Ptaszkowej, Józefa Stefańskiego w Gostwicy, Jana Wassyana w Hrebeńcach, Stanisława Czyżewicza w Sterkowcu, Teresę Karszniewiczową w Nowem Siole, Tomasza Witko w Głębokiem, Maryę Liszkową w Swierkli, Józefa Wojewodę w Dojazdowie, Władysława Wrońskiego w Rudach-Rysin.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych w Krakowie. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono przedewszystkiem wniosek postawiony przez dra Stefczyka a idący, jak wiadomo w tym kierunku, aby Kółka rolnicze brały inicyatywę w zakładaniu kas Raiffeisena i żeby zarząd główny obmyślił środki krzewienia ekonomicznej oszczędności wśród ludności włościańskiej naszego kraju.

Nastąpiły sprawozdania członków zarządu głównego co do rozmaitych wniosków, przekazanych zarządowi przez ostatnie walne zgromadzenie do załatwienia. Według tych sprawozdań, zarząd poczynił kroki celem ujęcia handlu jajami i drobiem w pewien system praktyczny i stara się także o to, aby Kółka rolnicze objęły na własną rękę sprzedaż książek szkolnych i świętych obrazów. W dalszym ciągu dyskusyi omawiano także szkodliwość takich karczem, jakie są dzisiaj a potrzebę zaprowadzenia krajowego monopolu wódczanego. Najż wiej jednak dyskutowano nad potrzebą przymusowej krajowej asekuracyi budynków. Zgromadzenie uchwaliło w końcu oświadczyć się za przymusową asekuracyą od ognia a przeciwko przymusowej asekuracyi od od gradu i wysłać w tej sprawie petycyę do Koła Polskiego. Wniosek p. Gogolewskiego, co do utworzenia spedycyjnych domów zbożowych w połączeniu z kasami Raiffeisena, przekazano zarządowi do rozpatrzenia.

Na posiedzeniu popołudniowem dyskutowano o potrzebie jednolitej akcyi Kółek w dziedzinie mleczarstwa i polecono zarządowi zwołać fachową ankietę w tej sprawie. Wieczorem zamknięto obrady walnego zgromadzenia.

Dr. Henryk Szydłowski, o którego samobójczem otruciu się donieśliśmy wczoraj, przebył cały dzień wczorajszy w zupełnej nieprzytomności, wydając tylko niekiedy ciężkie rzężenie. Lekarze, brat jego Józef, matka i kuzyn p. Stroynowski junior czuwali ciągle u jego łoża. Około godz. 3 chory, otrzymawszy ostatnie Sakramenta św., zapadł w śmiertelną śpiączkę i stan ten trwał do dzisiaj rana. Żadnych środków leczniczych nie można było używać, śpiączka ta bowiem decyduje sama o polepszeniu lub pogorszeniu czyli śmierci. Rano zaszła zmiana o tyle, że oddech chorego stał się nieco lżejszym, przytomność jednak nie wróciła. Lekarze sądzili, że jest to zmiana na korzyść życia pacyenta, wnet jednak okazało się, że złagodnienie oddechu jest wynikiem nowego osłabienia wysilonego już i tak mocno organizmu; wnet też zaczęło się konanie; chory ciągle był nieprzytomny i o godzinie ósmej rano po męczarniach 30-godzinnych umarł.

Zamach samobójczy dr. Henryka Szydłowskiego tłómaczy się następującymi faktami. Wśród lichwiarzy lwowskich obiegały weksle na znaczne sumy, opatrzone podpisem ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Gdy termin płatności minął, lichwiarze weksle zaskarżyli i nawet uzyskali z sądu pozwolenie na zafantowanie ruchomości ordynata w Wysuczce. Wtedy dopiero okazało się, że weksle są fałszywe, a całe ostrze sprawy skierowało się przeciw kancelaryi adwokackiej pp. Henryka i Tadeusza Szydłowskich. Ordynat Czarkowski-Golejewski złożył bowiem w sądzie pod przysięgą zeznania, obciążające dr. Henryka Szydłowskiego, i w jego miejsce obrał sobie zastępcą prawnym adw. dr. Pająka, co przed paru miesiącami stało się głośnem. Otóż wskutek tych zeznań p. Czarkowskiego-Golejewskiego, Izba adwokacka wdrożyła przeciw dr. Henrykowi Szydłowskiemu śledztwo dyscyplinarne, a sąd karny wstępne dochodzenie karne. Obawa przed odpowiedzialnością nakłoniła więc dr. Henryka Szydłowskiego do odebrania sobie życia. Z postanowieniem tem zdradził się on był nawet przed paru dniami — jak utrzymuje *Dziennik Polski* — przed młodym p. Stroynowskim.

Z turnieju lawn-tennisowego. Wczorajsze zapasy lawn-tennisowe rozpoczęły się dopiero około godziny 6-ej, gdyż deszcz zatrzymał niektórych członków jury i współzawodników w domu. Skoro się jednak wszyscy znaleźli na placu boju, widok pokratkowanego symetrycznie, równiutkiego terenu i widok rakiet i piłek wywarł tak silną pokusę na naszych gorliwych tennisistów, że mimo rzęsistego deszczu postanowili turniej kontynuować. Stanęli do zapasów zwycięzcy onegdajszego dnia: porucznicy Kögler i Schröer, oraz pp. dr. Mikolasch i Krosiński. Por. Schröer z łatwością pobił swego przeciwnika por. Köglera, wygrawszy dwie partye jedną po drugiej, natomiast walka między pp Mikolaschem a Krosińskim była bardzo zaciętą. W końcu wygrał p. dr. Mikolasch, odnosząc nad swym młodziutkim przeciwnikiem pirrhusowe zwycięstwo

Dziś dalszy ciąg turnieju o godzinie 5 po południu. Do walki staną dwaj główni zwycięscy: por. Schröer i dr. Mikolasch; który z nich zwycięży, otrzyma złoty medal.

Towarzystwo łyżwiarskie prosi nas o zawiadomienie, że bilety na drugorzędne krzesła na dalsze dnie turnieju kosztują po 25 ct. dla członków, a 50 ct. dla obcych.

Niegospodarność magistratu. Młodzież gimnazyalna krakowska odroczyła swe odwiedziny Lwowa, do września. Tymczasem magistrat zakupił za 108 zł. słomy na urządzenie posłania dla tych gości, których miano rozkwaterować w szkolnych budynkach. Słoma ta leży na podwórzu szkoły im. Elżbiety i gnije z powodu słoty. A przecież, kiedy wycieczka została odroczoną, można było słomę tę inaczej zużytkować, a nie trwonić grosza publicznego.

Towarzystwo ratunkowe w czerwcu br. udzieliło pomocy w 290 wypadkach, w tej liczbie było 6 samobójstw (3 otrucia, 1 postrzał, 1 powieszenie, 1 rzucenie się z wysokości), 4 wypadki obłąkania, 3 fałszywe alarmy i 1 symulacya.

Przedstawienie polskie w Kijowie. Piszą do nas z Kijowa:

Olbrzymie powodzenie, wzorowy porządek, nastrój podniosły i niczem nie zamącona powaga — oto wrażenia z wieczoru z dnia 30 z. m., który w kijowskim teatrze Bergonje urządził nowelista i dziennikarz polski, p. Jan Zamarajew (Ursyn), reprezentant kijowski redakcyi *Kraju*. Obszerny teatr zapełnił się od dołu do góry. Bilety rozchwytano w ciągu dwóch dni.

P. Ursyn dochód z przedstawienia polskiego, na którego urządzenie otrzymał specyalne zezwolenie generał-gubernatora Dragomirowa, przeznaczył na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju wo wschodnich guberniach Rosyi.

Przedstawienie składało się z jednoaktówek „Świeczka zgasła" i „Broń niewieścia", oraz ze sceny z III aktu „Madame Sans Gene", które świetnie wykonali: znana artystka dramatyczna pani Gabryela Morska, oraz p. Józef Popławski. Obok nich wystąpił łaskawie kijowski pianista, p. Henryk Bobiński, i wykonał parę utworów własnych, oraz „Nocturn" i „Polonez" Chopina. Burzą oklasków powitano Adamową hr. Rzewuską, znakomitą śpiewaczkę, która zaśpiewała z niezrównanym wdziękiem i kolosalną techniką aryę z „Traviaty", oraz kilka pieśni naddatkowych. Wieczór, rozpoczęty o godzinie 9-tej wieczorem, skończył się około północy.

Wszystkie dzienniki kijowskie z wielkiem uznaniem odezwały się o przedstawieniu polskiem.

Czysty dochód z wieczoru wyniósł 1600 rubli, którą to sumę reprezentant *Kraju* przelał do kasy Czerwonego Krzyża. Letnia pora stała na przeszkodzie zgromadzeniu obfitszych naddatków. Większość zamożniejszych Polaków opuściła już Kijów. Mimo to naddatki wyniosły ogółem sumę 700 rb., a wśród nich znaczniejsze od pp.: Maryi hr. Tyszkiewiczowej, Kazimierza Sulatyckiego, Eugeniusza Żurowskiego, pani Michałowskiej, Rogera hr. Łubieńskiego, dyr. Waldowa, Włodzimierza hr. Grocholskiego, Cezarego hr. Szembeka, Łazarza Brodzkiego, dyr. Meringa, Wasiutyńskiego i innych.

Ze Stanisławowa nam piszą: Sprawą nadużyć w tutejszej powiatowej kasie chorych, na które robotnicy skarżyli się przed ministrem sprawiedliwości, gdy był w naszem mieście, zajęła się prokuratorya państwa. Na czele tej kasy stoi p. Selig Rubinstein. Sędzia śledczy p. Romanowski prowadzi już ścisłe dochodzenie.

We wsi Czukalówce koło Stanisławowa otruta została rodzina włościańska złożona z pięciu osób, z których trzy umarły. Wdrożono śledztwo co do przyczyny tego wypadku.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło od 21 do 25 czerwca 160 osób, a od początku sezonu bawiło tam 573 osób.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Lwowa na posadę oficyała manipulacyjnego w XI randze z poborami 980 zł. Termin do 15 lipca.

O rodzinie Cieńskich, pochodzącej z Wielkopolski, a zamieszkałej w Galicyi, zamieszcza *Kuryer Warszawski* następującą notatkę: Rodzina ta, używająca przydomku Potęga, pochodzi od siłacza, który Augusta II-go mocą przewyższył. Był to Wojciech Cieński, stolnik bracławski, rotmistrz pancerny, pułkownik i regimentarz, zmarły w r. 1709-ym w Maryampolu nad Dniestrem, pochowany u OO. Karmelitów bosych we Lwowie. W bitwie pod Parkanami na Węgrzech w r. 1683 dogonił uciekającego z pola bitwy baszę Sylistryi, a ująwszy go w biegu za barki, wciągnął na swego konia i z tą zdobyczą stanął w obozie przed Janem III. Król, zdumiony taką siłą, miał wykrzyknąć: „A to potęga!" Okrzyk królewski stał się odtąd przydomkiem rodu. Regimentarz Wojciech Cieński dał jeszcze inny dowód swej olbrzymiej siły. Podczas elekcyi po Janie Sobieskim należeli Cieński i szlachcic wielkopolski Niemojowski do przeciwnych partyi i byli z sobą w zwadzie. Niemojowski, sławny zawadyaka i rębacz zawołany, spotkał się z Cieńskim w Rohatynie na Czerwonej Rusi i wyzwał go na rękę w chwili, gdy ten po odbytej spowiedzi z kościoła wychodził. Gdy perswazye regimentarza nowe tylko wywołały obelgi napastnika, Cieński wezwał obecnych na świadków, że nie jest winien krwi rozlewu i zawołał głośno: „Dziej się wola Boża! Matko Najświętsza i Święci Pańscy świadkami jesteście, że do rozprawy zmuszony stawam!" Poczem kazał podać sobie szablę, zwaną „szpilką", i stanął do walki. Unikał z początku cięcia, tylko się zasłaniał, ale gdy go przeciwnik znieważał, zarzucając tchórzostwo, uderzył na niego z taką mocą, że za jednym zamachem głowę z ramieniem mu odciął. Godzien on jest znaleść miejsce między sienkiewiczowskimi nadludzkimi siłaczami, tem więcej, że nie jest postacią zmyśloną, ale historyczną. Wnuk Wojciecha, Maurycy Józef Cieński, miał w domu ojcowskim za mentora znanego poetę Franciszka Karpińskiego, który mu też jako ochmistrz do Lwowa towarzyszył. Jeden z prawnuków Maurycego Cieńskiego, a potomek w prostej linii regimentarza, ożenił się przed kilku laty z najmłodszą córką Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, znanego magnata i nauk mecenasa.

Skutki entuzyazmu. Zabawna scena rozegrała się w tych dniach w Budapeszcie po przedstawieniu teatralnem, danem na cześć Maurycego Jokaia. Grano „Dalmę", jedno z dzieł młodzieńczych znakomitego pisarza węgierskiego. Po przedstawieniu rozentuzyazmowani studenci wyprzęgli konie z powozu Jokaia, zaprzęgli się sami i przy okrzykach „Eljen Jokai!" zawieźli autora sztuki do mieszkania. Napróżno sędziwy pisarz protestował, napróżno chciał przemówić — nikt go nie słuchał! Wreszcie powóz stanął u celu. Maurycy Jokai wysiadł i rzekł: „Moi panowie, dziękuję wam za waszą dobroć, ale od trzech miesięcy już tu nie mieszkam. Chciałem wam to powiedzieć, ale nie daliście mi przyjść do słowa". „Eljen Jokai!" — rozległy się na nowo okrzyki i młodzież, stanąwszy u dyszla, pociągnęła powóz dalej, tym razem już pod właściwym adresem, na drugi koniec miasta.

Kaznodzieja i kapelusze. Walka z kapeluszami toczy się nietylko w teatrach, ale i w kościołach amerykańskich. Pewien kaznodzieja metodystów w Cansas City, w stanie amerykańskim Missouri, nie mogąc sobie dać rady z niewiastami, które w strojnych kapeluszach zasiadały na ławach kościoła, zaczął ostatnie swe kazanie w ten sposób: „Oczywiście, nigdybym się nie odważył żądać od moich słuchaczek, aby do kościoła nie przywdziewały kapeluszy, odwracających uwagę wiernych od głównego celu pobytu w kościele, od nabożeństwa". Damy zaczęły słuchać uważnie. „Niejedna bowiem głowa — ciągnął dalej kaznodzieja — szpetny przedstawiałaby widok, gdyby była pozbawiona okrycia głowy". Damy zaczęły nieznacznie odpinać i zdejmować kapelusze. „A jestom nawet przekonany — ciągnął wciąż pomysłowy duchowny — że niejedna z dam, siedzących w tym oto kościele, wraz z kapeluszem zdjęłaby... perukę..." Zaledwie skończył, rumor zrobił się w kościele, a po chwili ani jedna z dam nie miała kapelusza na głowie... *Est modus in rebus...*

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14 w poł. +15 R. Bar. 760 Spada. Pogoda.

Wiedeń 6 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi na dzień jutrzejszy brzmi: „Po większej części pochmurno i dżdżysto".

Naga dusza.

— Marzeniem mojem jest ożenić się z panną Iksińską.

— Ależ, mój drogi, ty możesz się ożenić tylko z posażną panną, a Iksińska, to — naga dusza.

Myśli.

Namiętności są jak komary: dokuczają nam, ale zarazem dają nam to przekonanie, iż jesteśmy w najpiękniejszym sezonie życia.

Prawdziwą pięknością w sztuce jest piękna prawda.

Wychodź z domu tylko w piękną pogodę, a zawsze spotkasz znajomych.

Są spory, podobne do kłótni dwóch łysych o jeden grzebień.

Choćby ścieżka była nawet najwęższa, gęsiego mogą po niej iść tysiące.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 lipca.

(Z.). Spekulacya giełdowa zatacza coraz szersze kręgi i znów spostrzedz się daje niezdrowy objaw, że i publiczność poza giełdą stojąca zaczyna brać żywy udział w grze giełdowej. Z prowincyi nadeszło dziś dużo zleceń zakupna, a właściciele kantorów i rozmaici wędrowni pośrednicy giełdowi zacierają ręce z radości, bo czy klienci ich zyskają tysiące, czy też stracą ostatnią koszulę, oni zarobią grubą prowizyę. Do wczoraj spekulowano przeważnie w kredytach i trochę w walorach żelaznych, dziś miały już swoich amatorów także Statsbahny, lombardy i akcye fabryki cegieł „Wienerberg". Te ostatnie podskoczyły o 8 złr. Zwyżkę ich wywołano starym, a jednak wiecznie skutkującym manewrem, to jest rozpuszczeniem pogłosek o wrzekomych wielkich projektach przemysłowych tego przedsiębiorstwa. Jedni mówili, że uzyskało ono patent na wyrób jakiegoś nowego gatunku cegły, inni, że budowa nowego szpitala powszechnego w Wiedniu niebawem już się rozpocznie i fabryka w Wienerbergu już jakoby otrzymała dostawę kilkudziesięciu milionów cegły dla tej budowli. Zwyżkę Statsbahnów i innych walorów kolejowych motywowano tem, że na Węgrzech znów nastała pogoda i polepszyły się szanse żniw. O rozmiarach klęski głodowej w południowej Rosyi, zwłaszcza w guberniach chersońskiej i bessarabskiej, dochodzą bardzo smutne wieści. Chłopi tamtejsi nie mogąc wyżywić bydła sprzedają je za cenę skóry, po 3 a nawet po 2 ruble za konia; nawet drobiu wykarmić nie mogą i pozbywają się go za bezcen. Cena siana w południowej Rosyi dosięgła bajecznej wysokości 65 kopiejek za pud (16·3 kilograma).

Z Amsterdamu donoszą, że bank holenderski, który dopiero przed kilkunastu dniami podniósł stopę procentową z $2\frac{1}{2}\%$ na 3%, podwyższył ją ponownie na $3\frac{1}{2}\%$. Natomiast w Londynie dzięki znacznemu napływowi złota potaniała gotówka w eskoncie prywatnym na $1\frac{7}{8}\%$. W ostatnich trzech dniach napłynęło do banku angielskiego złota w sztabach za 159 tysięcy funtów szterlingów, a w monetach amerykańskich za 661.000 funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 381·25, węgierskie 393.—, Anglobanki 152·75, Uniony 312·—, Bankvereiny 274·50, Länderbanki 241·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·75, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·45, srebrna 100·30, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·67, 20 frankówka $9{\cdot}55\frac{1}{2}$, marki 11·78, rubło $1{\cdot}26\frac{1}{2}$.

§ **Kartel spirytusowy.** Właściciele trzydziestu gorzelń rolniczych i rafineryi spirytusu w Czechach zawiązali onegdaj w Pilźnie stowarzyszenie, które dążyć będzie do stworzenia wielkiego kartelu producentów spirytusu w Austryi i urządzenia centralnego biura sprzedaży tego artykułu. Ponieważ Galicya i Bukowina produkują najwięcej tego artykułu, przeto dążyć będzie to stowarzyszenie pilzneńskie do porozumienia z gorzelniami w Galicyi i na Bukowinie. Oczywiście rzeczą producentów galicyjskich będzie zastanowić się nad tem, czy przystąpienie do tego stowarzyszenia, mającego siedzibę w odległych Czechach przedstawia dla nich jakie korzyści. O ile nam wiadomo, istnieje we Lwowie związek producentów spirytusu, który powstał w roku ubiegłym, którego jednak działalność dotychczasowa nie jest zbyt rozgłośna. Teraz otwiera się mu wdzięczne pole do działania i może on rolnikom naszym oddać wielkie usługi, choćby tylko przez wysondowanie istoty i zamiarów stowarzyszenia pilzneńskiego. Przyłączenie się do niego naszych gorzelń jedynie w tym celu aby z Pilzna w Czechach dyktowano ceny spirytusu galicyjskiego, nie miałoby najmniejszego sensu.

§ **Z Rady kolejowej.** Na ostatniem posiedzeniu rady kolejowej, organu doradczego austryackiego ministra kolei, w czerwcu b. r. zawiadomił najpierw minister radę, że p. Szczepanowski złożył mandat członka tej rady, to też poczyniono kroki, aby po nim nowy członek został wybrany, a dalej, że postulatów, uchwalonych z. r. w Pradze na kongresie maszynistów, prowadzących lokomotywy i palaczów, a przedstawionych radzie przez p. Kaftana, rada nie może wziąć do rozstrząsania, bo rzecz ta jako czysto służbowa należy do zakresu działania ministerstwa.

Z porządku dziennego uchwaliła rada prosić ministra, aby rzeczywistym urzędnikom izb handlowych i przemysłowych przyznał takie same ulgi w jeździe kolejami, jakie mają urzędnicy państwowi i aby postarał się o takie ulgi dla nich na kolejach prywatnych.

Uchwaliła też rada prosić ministra, aby na następnej jej sesyi zawiadomił ją, o ileby mógł zniżyć cenę jazdy koleją nauczycielom i nauczycielkom ludowym.

Prośby o podobne ulgi dla wędrownych nauczycieli rolnictwa rada postanowiła nie polecać ministrowi.

Rada wysłuchała między innemi sprawozdania z zarządzeń, poczynionych dla zaradzenia brakowi wagonów we wschodniej Galicyi i z akcyi przedsięwziętej w tym celu, aby ułatwić przedsiębiorcom i kupcom posiadanie i używanie na kolejach państwowych własnych wagonów towarowych, a dalej sprawozdanie z akcyi, zaprowadzającej tzw. podurzędników na tych kolejach prywatnych na których ich dotąd nie było, a wreszcie sprawozdania ze sprawy przystanku osobowego w Brzeżanach.

Dalej uchwaliła rada zalecić ministerstwu utworzenie w Brodach i Podwołoczyskach składów zbożowych.

Na wniosek p. Gorayskiego uchwaliła rada prosić ministra o zarządzenie, aby ci, którzy mają na kolejach własne wagony cysternowe nie byli narażeni na straty przez to, że kolej liczy im do kosztów transportu cystern i tę drogę, którą próżne cysterny robią tylko ze względów służbowych. Uchwalono też na wniosek p. Gorayskiego prosić ministra, aby przybycie próżnego wagonu kotłowego kazał oznajmiać adresatowi awizacyą, zawierającą numer kotła i adres tego, który każdy z osobna kocioł odsyła.

Na wniosek p. Gregora uchwalono jeszcze raz prosić ministra o nieodzowną przebudowę budynków stacyjnych i magazynów w Czerniowcach, — i o założenie w Wyżnicy dwóch nowych torów, o rozszerzenie tam magazynu na towary o kupno gruntów pod składy zbożowe i o rozszerzenie sal poczekalnych.

Na wniosek p. Gubrynowicza uchwalono prosić ministra, aby zmienił przepisy o zwrocie należności za transport cystern czy to rezerwoarowych czy kotłowych tym, którzy mają własne także cysterny, a od których inne koleje pobierają opłatę za ich transport.

Rada przez powstanie z miejsc podziękowała ministrowi za wiadomość, iż wyjednał u ministra skarbu kredyt na 166 nowych lokomotyw, które będą sprawione jeszcze w bieżącym i przyszłym roku, a 500 osobowych i 6.200 już to ciężarowych już też służbowych wagonów.

Dalej uchwaliła rada na wniosek dra Pilata zalecić ponownie ministrowi, aby się starał zaprowadzić na kolejach austryackich statystykę obrotu towarowego poszczególnych okolic państwa między sobą i między nimi a zagranicą.

W rozprawie nad sprawą dogodniejszej komunikacyi kolejowej między Galicyą, Szlązkiem a Czechami p. Gubrynowicz żądał ustanowienia jakiegoś pewnego terminu, do któregoby się minister zobowiązał zaprowadzić pociągi pospieszne tej komunikacyi. Rada uchwaliła tylko prosić ministra, aby rokowania z kolejami prywatnymi o pospieszne pociągi między Galicyą a Czechami na Ołomuniec jak najrychlej ukończył.

Wyjaśnień w sprawie zniżenia ceny na bilety wstępu na peron przynajmniej na stacyach mniejszych, dalej w sprawie utrzymania dotychczasowych połączeń z kolejami rosyjskimi w Podwołoczyskach, mimo przemiany dwóch pociągów ze Lwowa do Podwołoczysk z pospiesznych na osobowe, w sprawie wczesnej rozsyłki kieszonkowego wydania rozkładów jazdy między poszczególne stacye, a wreszcie w sprawie puszczania jednego pociągu kąpielowego z Krakowa do Swoszowic wysłuchała rada bez uwag.

W rozprawie nad podstawami zimowego rozkładu jazdy na rok 1899/900 referent tej sprawy stwierdził, iż świeżo zaprowadzona szybsza i wygodniejsza komunikacya między Niemcami a Rumunią przez Galicyę i Bukowinę, może odciągnąć nieco zysków Wiedniowi na korzyść Berlina, a na to jedyną jest radą ulepszyć komunikacyę między Krakowem a Wiedniem.

Na wniosek p. Gorayskiego uchwalono prosić, aby na nowo został ustanowiony przynajmniej na lato pociąg nocny między Lwowem a Stróżem na Jasło i Rzeszów, na wniosek p. Gregora, aby lokalne kolei bukowińskie łączyły się dogodniej niż dotąd ze Lwowa do Ickan, na wniosek p. Gubrynowicza, aby pociągi idące do Lwowa tak były skombinowane, aby podróż do Lwowa z któregokolwiek punktu kraju nie ulegała przerwie.

P. Gubrynowicz domagał się szybszej jazdy na kolei ze Lwowa do Bełzca, ustanowienia drugiego pociągu z Bełzca i do Bełzca i równie wygodnych wagonów na tej kolei, jak na innych. Wnioski te odesłano ministerstwu do rozwagi.

Wnioski p. Łazarza Blocha, aby taniej niż dotychczas był liczony transport towaru, który kupiec wysyła do danego miejsca, a jeszcze w drodze przeznacza go znowu na inne miejsce, a także, aby tańszą ustanowić taryfę na przewóz węgla ze Szląska i Moraw do Galicyi—odpadły, gdyż w tych sprawach toczą się już rokowania.

Wniosek p. Blocha i Gubrynowicza, aby anyżem zaprawiony spirytus miał po dawnemu tańszą taryfę i wniosek p. Blocha, aby młynarze brodzcy mogli korzystać z refakcyi w wysyłce swoich produktów do każdej stacyi galicyjskiej, rada odrzuciła.

Odrzuciła też rada wniosek p. Gorayskiego, aby w ministerstwie kolei byli osobni urzędnicy, którzyby studyowali wyłącznie tylko taryfy transportowe na kolejach austryackich, węgierskich i zagranicznych, a nawet taryfy okrętowe, nałożone na transport takich produktów, jak np. nafta, spirytus, drzewo, zboże, cukier itd., które są przedmiotem handlu międzynarodowego.

Na wnioski p. Gubrynowicza, aby zostały zniżone różniczkowe taryfy na transport spirytusu z Galicyi do Węgier i aby przyznać ulgi transportowi spirytusu, który z gorzelń wysłany do rafineryi, wraca już po rafinadzie do pewnych stacyj — oświadczył referent, że ministerstwo już zaczęło pracę nad urzeczywistnieniem tych życzeń.

Oprócz tego rada zajmowała się bardzo wielką liczbą spraw kolejowych, dotyczących linii niegalicyjskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 6 lipca. W sejmie węgierskim dep. Ugron zainterpelował prezydenta ministrów Kolomana Szella w sprawie zastępywania księstwa czarnogórskiego przez Rosyę na konferencyi pokojowej w Hadze. Szell w odpowiedzi swej oświadczył, że Austro-Węgry nie mają żadnego powodu protestować przeciw temu zastępstwu, tem bardziej, że jest międzynarodowym zwyczajem dyplomatycznym, iż państwa zaprzyjaźnione wzajemnie się zastępują. Tak naprzykład Austrya zastępowała Czarnogórę na konferencyach sanitarnych w Wenecyi i Dreźnie. Zastępstwo obecne nie sprzeciwia się tedy tradycyi dyplomatycznej, a świadczy tylko, że także Czarnogóra podziela szlachetne intencye cara, któremu w pierwszej linii zawdzięczać należy zwołanie konferencyi pokojowej.

Po tem oświadczeniu sesya sejmu została odroczoną.

Berlin 6 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza zakaz na dwa lata rozszerzania w państwie niemieckiem dziennika krakowskiego *Nowa Reforma*.

Izba panów przyjęła ustawę o uznaniu Wielkiego Piątku powszechnem świętem w państwie niemieckiem ze zmianami uchwalonemi przez Izbę poselską. Izba panów przyjęła również 72 głosami przeciw 22 wniosek hr. Mirbacha, który wyraża rządowi podziękowanie za to, że w Radzie związkowej przedłożył i bronił ustawę o ochronie robotników chętnych do pracy (*Zuchthausvorlage*) i wypowiada nadzieję, że rząd także nadal na stanowisku dotychczasowem pozostanie. Minister handlu Brefeld oświadczył, że rząd stanowiska swego nie porzuci.

Haga 6 lipca. Komisya dla sądów rozjemczych ukończyła swe prace. W czasie obrad, delegat niemiecki złożył kategoryczne oświadczenie, że od rządu swego otrzymał instrukcye, na podstawie których musi stanowczo sprzeciwić się zaprowadzeniu obowiązkowych sądów rozjemczych. W skutek tego wszyscy delegaci chcąc nie chcąc zgodzili się na zasadę sądów fakultatywnych. — Delegat francuski Bourgeois zaznaczył, że czyni to tylko celem umożliwienia jednomyślności.

Druga komisya kongresu pokojowego przyjęła wnioski reprezentanta Holandyi, wyrażające życzenie, aby szwajcarska rada związkowa podjęła inicyatywę w sprawie rewizyi konwencyi genewskiej. Hr. Nigra podniósł myśl, aby artykuł 25 tejże konwencyi zastosować do akcyi morskich sił zbrojnych. Komisya oświadczyła się za tem, aby kwestye te przekazać rządom dla dalszego zbadania i postawić na późniejszym programie konferencyi.

Bruksela 6 lipca. Przedwczorajsza deklaracya rządu sprowadziła w Izbie zupełne uspokojenie. Ton dzienników jest znacznie umiarkowańszy.

Barcelona 6 lipca. Garstka uliczników rzucała wczoraj wieczorem kamieniami do okien kościoła „Santa Matrone" i bombardowała szkołę, utrzymywaną przez Jezuitów. Policya i żandarmerya wystąpiły i rozprószyły demonstrantów. W czasie bójki 3 agentów policyjnych zraniono. Dopiero późnym wieczorem udało się przywrócić zupełny spokój.

Paryż 6 lipca. Tutejsza Rada miejska przyjęła rezolucyę, wzywającą prefekta policyi, aby usunął z posady szefa wydziału dla wydawania listów gończych, Bertillona, a to z powodu roli, jaką odegrał w charakterze eksperta w sprawie Dreyfusa.

Bukareszt 6 lipca. Krąży tu pogłoska o wybuchu jakichś zaburzeń w Sofii.

Belgrad 6 lipca. Rozpowszechniła się pogłoska o ruchu rewolucyjnym w Sofii. Tutejsze dobrze poinformowane koła nie dają jej wiary, bo rządowe sfery serbskie nie otrzymały żadnej wiadomości, któraby potwierdziła pogłoskę.

Wiedeń 6 lipca. W tutejszych kołach politycznych, wedle zapewnienia wiedeńskiego Biura korespondencyjnego, nic nie wiadomo o rewolucyjnym ruchu w Bułgaryi.

Madryt 6 lipca. Rada gabinetowa zajmowała się możliwemi redukcyami budżetu, koniecznemi dla uspokojenia zaburzeń, wywołanych projektem nowych podatków. Postanowiono budżet ministerstwa marynarki obniżyć o milion pesetów, a ministerstwa finansów o półtora miliona.

Z wyjątkiem Barcelony, gdzie znowu były zaburzenia i użyto policyi do ich uśmierzenia, panuje w kraju spokój.

Hutston (w Stanie Texas w poł. Ameryce) 6 czerwca. Ogroma ulewa nawiedziła tutejszą okolicę niszcząc pola na obszarze 500 milionów kw. angielskich. Wiele osób zginęło; szkody obliczają na 10 milionów dolarów (około 25,000.000 zł.)

Wiedeń 6 lipca. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie gminy Nowy Iczyn na Morawie, wniesione przeciwko rozstrzygnięciu ministeryum spraw wewnętrznych które zasystowało uchwałę rady gminnej, wyrażającą posłowi Mengerowi sympatyę z powodu nieprzyjęcia nadanego mu orderu. Trybunał państwa orzekł, że ministeryum przez to rozstrzygnięcie nie naruszyło wcale prawa swobodnego wyrażania zdania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolei Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·75 do 289·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.- do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20 Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20

Wiedeń 6 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60.

Berlin 6 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 41·40.

Paryż 6 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·30. Mąka 44·35.

Frankfurt 6 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·—; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 197·—; laura 259·50.

Wiedeń 6 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·07—9·08; żyto na jesień 7·22—7·24; kukurudza na lipiec-sierpień 4·85—4·86, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na jesień 5·86—5·87; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·02—9·03; żyto na październik 7·03—7·04; owies na październik 5·53—5.54; kukurudza na sierpień 4·63—4·64, na maj r. 1900 4·82—4·83; rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: wiatr i pochmurno.

29)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Ta świetna rzecz wciągnęła pana na złą drogę.

— Nie, nie... — Tajemniczo odrzekł Cesare. — Wkrótce wszelkie wątpliwości w tej sprawie będą wyjaśnione, może jeszcze w tym tygodniu... więc jutro, a może w tygodniu przyszłym. Niech mi pan nie odmawia tej łaski...

— Nie mogę — odrzekł don Gennaro.

— Przecież jestem negocyantem uczciwym i każdy chętnie wchodzi ze mną w interes.

— Co innego interes kupiecki, a co innego pożyczka.

— Więc mówmy jak o interesie.

Wtedy don Gennaro otworzył szufladę biurka, wyjął z niej blankiet wekslowy na tysiąc lirów, wziął pióro, wystawił sumę, poczem zapytał:

— Termin wypłaty za miesiąc?

— Za miesiąc.

Napisał i podał weksel cedowany panu Domenico Mazzocchi.

— Domenico Mazzochi? — zapytał Fragala zdumiony.

— To kapitalista, dla którego pracuję — chłodno odrzekł Gennaro.

A widząc, że Fragala, podpisawszy weksel, chce wpisać miejsce zamieszkania, dodał:

— Miejsce zamieszkania w sklepie.

— Dlaczego?

— Takie weksle to sprawa handlowa, więc sklep dla działania prawnego jest miejscem właściwszem niż mieszkanie

Fragala uczuł zimno w kościach.

Oddał weksel panu Gennaro, który uważnie odczytał go dwa razy, następnie otworzył inną szufladę biurka, wyjął z pugilaresu pieniądze, odliczył trzysta ośmdziesiąt lirów i wręczył je panu Fragala, mówiąc:

— Trzysta ośmdziesiąt. Niech pan przeliczy.

— Trzysta ośmdziesiąt? — zapytał Cesare zdziwiony.

— Dwanaście od sta — spokojnie odrzekł Parascandalo.

— Na rok?

— Na miesiąc.

Nastało milczenie.

Fragala machinalnie liczył pieniądze, nie mając odwagi powiedzieć, że procent od pierwszych pięciuset lirów był już odliczony w chwili pożyczki, na rzecz don Gennara, lecz zmieszany odrzekł tylko:

— Dziękuję.

— Nie ma pan za co dziękować, to interes. Ale pamiętaj pan o terminie, bo Mazzocchi nie lubi żartów. To człowiek niegodziwy.

— Niech pan będzie spokojnym — z uśmiechem odrzekł Fragala.

Pożegnał lichwiarza i odszedł blady, z wyrazem goryczy na ustach, jak gdyby żuł aloes.

Don Gennaro zabrał się znowu do swych rachunków, ale przeglądał je krótko, gdyż wszedł Salvatore i zaanonsował wizytę adwokata Ambrogio Marzano i jeszcze jakiegoś pana.

Don Gennaro zapewne spodziewał się ich, ponieważ namarszczył brwi i twarz pokrył chłodem.

Don Marzano, wchodząc do gabinetu, zachował swoj uśmiech łagodny — lecz towarzysz jego, mężczyzna liczący lat czterdzieści, tłusty, z jasnemi, niespokojnemi oczyma, był nieco zmieszanym.

Przywitanie odbyło się krótko.

Adwokat Marzano i baron Lamarra od dwóch tygodni nachodzili don Gennara z prośbą o pożyczkę, targowali się bez końca, odchodzili z niczem i znowu wracali.

Z początku baron Lamarra, syn zbogaconego kamieniarza, a następnie przedsiębiorcy, pragnąc pożyczyć trzydzieści tysięcy lirów, zachowywał się względem lichwiarza dość dumnie, lecz w miarę napotykanych trudności przestawał bawić się wiszącemi u łańcuszka złotemi brelokami i spoglądał wzrokiem smutnym, starannie badanym przez don Gennara.

Don Ambrogio Marzano, zawsze uśmiechnięty i udający dobrodusznego, odezwał się pierwszy:

— Pan baron chciałby skończyć sprawę o której traktujemy tak długo

— Więc kończmy — odrzekł don Gennaro, nie podnosząc oczu.

— Nie znalazł pan jakiej innej kombinacyi? — zapytał baron

— Nie znalazłem.

Baron wzrokiem dał adwokatowi znak, by mówił dalej

— Więc jakiż pański projekt?

— Taki: kapitalista mój Ascanio Sogliano nie posiada obecnie kapitałów swobodnych, ale rozporządza czterdziestoma tuzinami krzeseł, po sześć lirów sztuka, siedmdziesiąt dwa liry tuzin, czyli ogółem dwa tysiące siedmset kilka lirów. Towar ten sprzedać łatwo i Sogliano oddałby go na weksel trzymiesięczny, solidarnie podpisany przez barona i baronową Lamarra, z procentem zwykłym, trzy od sta, wypłaconym z góry, t. j. dziewięćdziesiąt lirów na miesiąc, a dwieście siedmdziesiąt za trzy miesiące.

— I pan mówi, że znajdzie się nabywca na te krzesła? — zapytał adwokat Marzano.

— Napewno — chłodno odrzekł Gennaro.

— Za jaką sumę? — zapytał Lamarra, który choć wiedział jaka będzie odpowiedź, spodziewał się jednak innej.

— Powiedziałem panu, za dwa tysiące lirów.

— To za wielka strata! — zawołał baron.— A przytem, jeszcze podpis mej żony!...

— Przepraszam, lecz pan baron myli się. Wyświadczam panu przysługę, dając panu negocyanta i kupca. Ja na tym interesie nic nie zarabiam. Niech pan mi wierzy, że mam sporo weksli z podpisami bardzo wielkich dam. Mówię to dlatego, że pana to razi... Obrażasz się pan, jak gdybyś znajdował się w rękach rozbójników, chcących obedrzeć pana ze skóry. Tu nikt nie zdziera skóry. Jeżeli taka kombinacya dla pana niedogodna — może pan jej nie przyjąć. Ja, powtarzam panu, nic na tem nie zarabiam...

I na dowód swej bezinteresowności don Gennaro zapalił nowe cygaro i zaczął przyglądać się sufitowi.

Baron był wzburzony.

Nastała długa chwila milczenia.

Adwokat Marzano powoli kiwał głową, jak gdyby opłakiwał słabości ludzkie — i spoglądał na gałkę swej laski z trzciny indyjskiej.

Baron zasunął palce w swą czuprynę czarną; wreszcie namyślił się i wydobywszy z kieszeni wielki pugilares, wyjął z niego jakiś papier i położył go na biurku przed lichwiarzem.

— Zgadzam się — rzekł głosem złamanym.— Oto weksel.

Don Gennaro po cichu odczytał cyfry, daty, podpisy.

— Magdalena Lamarra, Hannibal Lamarra... Dobrze — zakończył głośno, spojrzawszy badawczo na bladą z gniewu twarz barona Lamarra.

— Chce pan zobaczyć towar? — zapytał don Gennaro.

— I cóż mi z tego? — wzruszając ramionami, zdławionym głosem zapytał baron.

Don Gennaro wyraził zgodę pochyleniem głowy, otworzył szufladkę biurka, schował weksel i zamknął ją na klucz; następnie otworzył szufladkę drugą, wyjął paczkę biletów bankowych i odliczył sumę umówioną.

— Niech pan przeliczy — rzekł, podając pieniądze baronowi, patrzącemu chciwemi oczami na paczkę biletów.

Ale ten, nie rachując, włożył je do kieszeni i nic nie powiedziawszy, powstał.

Adwokat Marzano mruknął kilka słów podziękowania oraz pożegnania i prędko zbiegł po schodach, by dogonić uciekającego przed nim barona.

Don Gennaro Parascandalo, pozostawszy sam, jeszcze raz otworzył szufladkę biurka, wyjął weksel barona i długo przyglądał się podpisom, ironicznie wymawiając sylabę po sylabie:

— Magdalena Lamarra... solidarnie... Hannibal Lamarra...

Uśmiechnął się i zamknął szufladę.

Ninetto Costa wszedł nie zaanonsowany Agent kantoru wymiany, brunet, ruchliwy, szykowny, ubrany w wełniany garnitur w kratki, z kwiatkiem u klapy surduta, z hebanową laseczką w ręku, wydawał się człowiekiem zupełnie szczęśliwym. Wygodnie zasiadł w fotelu, wyciągnął przed siebie nogi i nucąc jakąś śpiewkę, zapalił cygaro.

— Jak udała się likwidacya poniedziałkowa? — zapytał Gennaro.

— Źle — odrzekł Ninetto Costa.

— Nie bardzo jesteś zmartwiony nią; więc chyba poszła źle dla twoich klientów, a nie dla ciebie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — **Papier z fabryki Czerlańskiej.** — **Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George**